№ 16. Warszawa, dnia 5 (17) Kwietnia 1886 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica Widok Nr 3.

KOBIETY HISTORYCZNE.

PRZEZ

L. S. W.

THÉROIGNE DE MÉRICOURT.

(Dokończenie.)

Théroigne żądała koniecznie, ażeby dano jej miejsce w zgromadzeniu narodowem, ale i to jej się nie powiodło. Znał ją i cenił Mirabeau, znali też inni głośni wtedy republikanie. Było to zaranie rewolucyi, niesplamione jeszcze krwią niewinną, gdy zapał powszechny dla ideałów republikańskich rósł codzień, gdy niektórzy marzyli o wskrzeszeniu czasów Sparty lub starożytnego Rzymu. Théroigne zerwała stosunki ze światem arystokratycznym, przestawała tylko z republikanami i zaczęła prowadzić życie mniej lekkomyślne. Poeta Chenier, Kamil Desmoulins i słynny ksiądz Sieyes byli jej przyjaciółmi. Przy pomocy pierwszego z nich, Théroigne studyowała utwory poetów francuzkich, a wypisane z nich zwroty i ustępy najpatetyczniejsze nosiła przy sobie lub uczyła się ich na pamięć, ażeby tą przyprawą okrasić swoje mowy polityczne. Istotnie też niepodobna jej odmówić talentu krasomówczego i dosyć wysokiego stopnia wykształcenia, które przebija się w jej mowach, a którą wyłącznie własnej pracy zawdzięczała. Nie była to więc, bądź co bądź, „megera" z ciemnego gminu, straganiarka ani „pończoszniczka".

Przeciwnicy „dzikiej heroiny" nie szczędzili jej paszkwilów i karykatur, usiłując ośmieszyć śmiałą republikańską amazonkę. Szczególnie szarpał ją w swych pamfletach niejaki Sulleau, poeta i dziennikarz. Z tego powodu przyjaciele jej uradzili usunąć ją na czas pewien z Paryża, a mianowicie wysłać w charakterze emisaryusza do jej kraju ojczystego, do Liege, aby tam wywołać ruch republikański. Nie powiodła się jednak ta misya: Théroigne wpadła w ręce Austryaków, którzy podówczas panowali w dzisiejszej Belgii i wywieziona została do Tyrolu, gdzie w więzieniu na zamku Kufstein, spędziła większą część roku 1791. Dopiero w Listopadzie tegożroku, cesarz Leopold II, do którego doszedł rozgłos piękności i zuchwalstwa bohaterki rewolucyjnej, rozkazał przywieźć ją do Wiednia i stawić przed sobą. Ostatecznie Théroigne została uwolnioną, z warunkiem, ażeby nigdy jej noga nie postała w krajach austryackich. Wróciła więc do Paryża, opromieniona aureolą, jako ofiara „tyranii austryackiej", co zwiększyło jeszcze jej popularność u republikanów, u których wtedy imię Austryaków było w ohydzie, szczególniej zaś imię Leopolda, rodzonego brata nienawistnej „Austryaczki", nieszczęsnej królowej Maryi Antoniny.

Tymczasem, pod nieobecność Théroigne w Paryżu, rewolucya weszła już na drogę nadużyć, świtała epoka krwawych bezprawi, a tron i rodzinę królewską czekała niechybna zguba. Porwana prądem czasu, Théroigne zaczęła występować coraz gwałtowniej. W czasie napadu motłochu na pałac królewski (w Czerwcu 1792 r., Théroigne stała na armacie ze strzelbą w ręku i szablą u pasa, jako jedna z wodzów ludu. Wtedy to przyjaciele jej poeci, porównywali ją z bajeczną Pentezileą, z grecką Pityą i kapłanką Druidów, a lud ofiarował jej wieniec dębowy. Dzika heroina zaczęła okazywać niepohamowaną gwałtowność nawet względem własnych zwolenników, gdy jej co się nie podobało, lub nie uwzględniano jej żądań: tak raz wpadła, machając szpicrutą, do sali obrad konwencyi, a innym razem wyrzucono ją, za zbyt hałaśliwe wystąpienie, z sali narad klubu Jakobinów, gdzie Theroigne występowała często jako przeciwniczka strasznych w niedalekiej przyszłości terorystów Robespiera i Collot d'Herbois.

Nastały krwawe i opłakane dni sierpniowe i wrześniowe 1792 roku. W czasie napadu na pałac królewski w dniu, w którym obaloną została we Francyi monarchia, a Ludwik XVI z rodziną ostał więźniem (10 Sierpnia 1792 roku), Théroigne odznaczyła się zwykłą dzikością i po raz pierwszy „skosztowała krwi", jak mówiono, gdyż zabiła swego prześladowcę, owego poetę Sulleau, o którym była mowa powyżej, a nawet wieść niesie, że wtedy także przydybała i własnoręcznie zgładziła ze świata uwodziciela swej młodości. Później Théroigne wzięła czynny udział, stając na czele potwornych i rozbestwionych meger, dyszących zemstą i nienawiścią, które przebiegały ulice Paryża, ochrypłym głosem śpiewające pieśni rewolucyjne wśród szczęku broni i mordując księży i rojalistów. Wszędzie widziano na czele „piękną furyą", wszyscy o niej mówili... Spotęgowało to zarozumiałość i wymagania dzikiej Théroigne, aż wreszcie zerwała z klubami Jakobinów i Kordelierów, gdzie jej, jak mniemała, niedosyć słuchano i dziwnym zwrotem, „dzika furya" zbliżyła się do stronnictwa umiarkowanych, zwanego Żyrondystami, na czele których stał dawny jej przyjaciel Brissot. Niepospolity ten mąż, wkrótce już ofiara gilotyny, jeden z najzdolniejszych i najuczciwszych republikanów, był także zdolnym pisarzem. Pod jego kierunkiem Théroignne układała i ogłaszała drukiem swoje utwory polityczne, w których zawierały się wspomnienia z więzienia austryackiego i rady i skazówki postępowania wobec grożącej wtedy Francyi napaści obcej. Autorka wymownie i gorąco nakłaniała wszystkich do zgody i jednomyślności, wobec grożącego niebezpieczeństwa, szczególniej namawiała do pojednania dwa główne stronnictwa republikańskie: terorystów czyli Górę (prawicę) i umiarkowanych czyli Żyrondystów. Wobec panującego wtedy i groźnie codzień rosnącego wpływu terorystów, pisma te zgubiły Théroigne w opinii stronnictwa rządzącego i były powodem katastrofy, która ją spotkała jeszcze przedtem, nim głowy Brissota i jego stronników stoczyły się pod gilotyną na rozkaz Robespierra.

Było to w Maju 1793 roku. Krew z pod gilotyny płynęła już potokami po placu Grève, a Robespierre i jego straszliwi wspólnicy usiłowali tylko usunąć ostatnią zaporę, oddać pod miecz katowski całe umiarkowane stronnictwo Żyrondystów. Podburzony przez terorystów motłoch, złożony po większej części z meger ulicznych, przebiegał ogród tuileryjski, wydając wściekłe okrzyki: śmierć brissotistom! Zdarzyło się, że właśnie wtedy sam Brissot przechodził przez ogród, udając się na posiedzenie konwencyi i towarzyszyła mu dzika Théroigne. Megery poznały Brissota i rzuciły się na niego. Théroigne, z dawną dzielnością stanęła w obronie przyjaciela i ułatwiła mu ucieczkę, ale za to wpadła sama w ręce rozbestwionych furyi.

„Więc i ona bryssotystka!" krzyczały megery a zapomniawszy o dawnych tylokrotnych wystąpieniach dzikiej heroiny na czele ludu, porwały ją i osmagały sromotnie... Théroigne nie przeniosła tej obelgi: z bólu i wstydu straciła zmysły i odtąd aż do końca życia pozostała obłąkaną. Spotkała więc ją kara już na tym świecie, a szaleństwo jej było dla niej o tyle korzystnem, że nie widziała już późniejszych krwawych wypadków, i że nie pociągano ją do odpowiedzialności za udział w zbrodniach rewolucyi, gdy zmieniły się czasy.

Dwadzieścia cztery lata pozostawała dzika heroina rewolucyi w Szpitalu obłąkanych, naprzód w Saint Marceau, potem w Salpetrière. Szaleństwo jej było zupełne i okropne: nie poznawała nikogo, łamała i tłukła wszystko co tylko wpadło jej pod rękę, a palił ją taki straszliwy ogień wewnętrzny, że siedziała w swej celi zupełnie bez odzieży i bezustannie polewała wodą siebie, pościel, podłogę i ściany. Niekiedy tylko mruczała coś bez związku, wykrzykując głośno wyrazy: konwencya, komitet, klub i t. p. a kilka razy pisała jakieś listy i mowy.

Lata biegły, zmieniały się formy rządu, we Francyi, zstąpili do grobu wszyscy działacze rewolucyi, a obłąkana heroina wlokła wciąż swój żywot opłakany w celi waryatów.

Niejedna ze znakomitych osobistości odwiedzała przez ciekawość to żyjące widmo, naocznego świadka i uczestnika krwawej rewolucyi. Nakoniec Théroigne de Méricourt zmarła w Maju 1817 r., przeżywszy lat 58.

SŁÓWKO.

Jedno słóweczko powiem ci,
Jedyne, na całe życie,
Pomnij dzieweczko, pomnij Marylko,
Żeś ty bogate jest dziecię.

Bogate w wdzięki, bogate w cnoty,
Bogate miłością ludzi,
A w kim tak piękne goszczą przymioty,
Łatwo się pokusa zbudzi.

Chociażby jedno wysłać wejrzenie,
Ot tak, li tylko na próbę,
Jakie też ono sprawi wrażenie,
Czy wielką radość, czy zgubę?

Nim spojrzysz, słówko me wspomnij tylko,
Pełne dobrego zamiaru,
Strzeż się dzieweczko, strzeż się Marylko,
Nadużyć oczów twych czaru.

W. R.

UMARŁA.

PRZEZ

Oktawiusza Feuillet.

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiej.

CZĘŚĆ TRZECIA.

(Dalszy ciąg.)

Nazajutrz upływał termin krótkiego tym razem pobytu Sabiny w pałacu. Doktor Tallevant przybył po nią wieczorem i zastał panią de Vandricourt więcej cierpiącą niż zwykle. Od dnia wczorajszego omdlewała kilkakrotnie; nie zasiadała nawet do stołu. Doktor badał ją, egzaminował i oskultował jak najstaranniej i jak pierwej potwierdził dyagnostykę doktora Raymonda, zapewniając że nie ma nic niebezpiecznego, że jest-to proste rozprzężenie nerwowe. Przepisał środki wzmacniające, umiarkowany ruch i pożywne potrawy.

Jednakże przed odjazdem, udał się z panem de Vandricourt na jedną z odleglejszych ulic parku i tam powiedział mu:

— Wybacz, kochany sąsiedzie, jeźli wszczynam kwestyę nader drażliwą, ale nakazuje mi to zarówno obowiązek doktora jak i przyjaciela.

— Wielki Boże! — zawołał Bernard — czyżby żona moja?...

— Nie... ale ten stan anemiczny przedłuża się nad wszelkie przewidywanie... Pani de Vandricourt miała jeszcze czas ochłonąć i uspokoić się po gwałtownych wzruszeniach, jakich doznawała podczas choroby córki... zdaje się więc że istnieje inny jakiś powód... Co do mnie, mniemam że pani de Vandricourt posiada wszelkie warunki szczęścia. Nie mówiąc już o przyjemnościach jakie zapewnia wielki majątek, ma najlepszego męża, śliczną córeczkę, kochającą rodzinę i uwielbiających ją przyjaciół, a mimo to wszystko doznaje cierpień kobiet nieszczęśliwych... Tak chorują tylko kobiety dotknięte moralnie... dręczone wielkim jakimś smutkiem... Czy nie domyślasz się, nie przypuszczasz co mogłoby ją tak dręczyć i martwić?

— Owszem, kochany doktorze — rzekł z odcieniem szczerego smutku — to właśnie dręczy ją i smuci, co od dnia ślubu obojgu nam zakłóca i zatruwa życie... Znasz tak dobrze jak ja pobożność i gorącą wiarę mojej żony, wiesz także, iż ja nie podzielam ich zupełnie... Otóż od pierwszej chwili pożycia, nawrócenie mnie było najgorętszem pragnieniem mojej żony.. manja ta opanowała ją wszechwładnie... Wyobraziła sobie, że te zabawy i zepsucie panujące w Paryżu pozbawiły mnie religii i nie dozwalają do niej się nawrócić... Chcąc ją uwolnić od tego udręczenia, opuściłem Paryż, choć Bóg jeden wie jak mnie to wiele kosztowało... Widzi zapewnie, że nie jestem pobożniejszym na wsi jak w mieście... i znów rozpacz ją ogarnia... Szczerze mówię, iż nie umiem wyobrazić sobie innego powodu moralnego cierpienia, jakie w niej przypuszczasz, kochany doktorze... ależ przynajmniej żadne nie zagraża jej niebezpieczeństwo?

— Tak sądzę.

— Ah! doktorze, jakże to trudno pomimo najlepszej chęci, znaleźć szczęście w małżeństwie!... Ani wiedzieć co czynić!... Dziś, w ogóle, żeniący się mężczyzna utracił już wiarę... Jeźli zaślubi pannę wychowaną modnie, to jest po dyablemu, bardzo może narazić się na to, że zostanie mężem wietrznicy... jeźli znów ożeni się z panną wychowaną według starodawnych tradycyi, wtedy nie łączy ich żadna wspólność intellektualna... i małżeństwo jest tylko rozwodem moralnym... Czyżby instytucya ta już się przedawniła i czy nie lepiej byłoby jej się wyrzec?...

— Najlepiej byłoby — odrzekł doktor Tallevant — dawać kobietom odpowiedniejsze obecnym czasom wychowanie i więcej odpowiadające stanowi naszych umysłów... I przyjdzie do tego w przyszłości... Wszak i dziś miewa to już miejsce... i to właśnie ja uczyniłem... Wprawdzie dopomógł mi przyjazny zbieg okoliczności, nastręczając mi znana ci kuzynkę moją... Ojciec jej umarł zrujnowany... niezadługo potem matka została sparaliżowaną... dziecina nie miała nikogo prócz mnie i oddaną została pod mój wyłączny kierunek...

Z natury obdarzona była wielkiemi zdolnościami; wychowywałem ją w moich zasadach, ukształciłem odpowiednio umysł, aby kiedyś mogła być towarzyszką życia i myśli moich... Nie potrzebuje dodawać, że co do poślubienia jej czekałem aż dojdzie pełnoletności, aby była zupełną panią siebie i swych postanowień, a w razie jeźliby uczucia jej nie odpowiadały moim, zapewniłem jej przyszłość.

— Jest-to godne ciebie, kochany przyjacielu — odrzekł Bernard. — Ale zwrócę twoją uwagę, że panna Sabina jest istotą wybraną, obdarzoną wyższym umysłem... Takie kobiety zawsze i wszędzie stanowić będą wyjątek.

— Ja przeciwnie sądzę, że w niedalekiej przyszłości, taka Sabina, stanowiąca dziś rzeczywiście wyjątek pod względem moralnym i umysłowym, stanie się oniemal ogólnym typem młodych dziewcząt... inaczej, trzebaby chyba powrócić do religii objawionej, bo w tych dwóch tylko warunkach małżeństwo będące potrzebą społeczną, zdoła się utrzymać.

Po tej rozmowie, Bernard i pan Tallevant złączyli się z Sabiną, która pożegnawszy się z Alietą, czekała na nich na peronie. Czas był prześliczny, wolała więc wracać piechotą. Udano się drogą wiodącą do La Saulaye; pan de Vandricourt miał odprowadzić ich do połowy drogi. Gdy ich pożegnał, Sabina szła czas jakiś milcząc obok swego opiekuna, aż nagle rozległ się wśród nocy głos jej dźwięczny i poważny.

— Kochany wuju — mówiła — obawiam się, że pani de Vandricourt jest niebezpiecznie chora?

— Ale nie, moje dziecko, dzięki Bogu nie umiera się bez powodu.

— Nie dawno zemdlała i długo bardzo nie można jej było otrzeźwić... przestraszyłam się bardzo.

— Tak silne zemdlenia są rzeczywiście przerażające... lecz jeźli nie towarzyszą im wady lub ważne zaburzenia organiczne, nie przedstawiają nic groźnego. Pani de Vandricourt nie ma wady sercowej, jest-to prosta anemia.

— Ależ wuju, czytałam przecież, niepamiętam już gdzie, że w pewnych razach anemia nader groźne i nagłe sprowadza następstwa?

— To się zdarza; bywają wypadki, że nader wycieńczeni anemicy kończą nagle w zemdleniu... ale zdarza się to nadzwyczaj rzadko, a w razie tak normalnej, zaledwie dotkniętej konstytucyi, jak u pani de Vandricourt, jest-to prawie niemożebne.

— Mówiła mi, że już od dawna podlega podobnym atakom.

— Biedna kobieta!.. dręczy się urojonemi smutkami.

— Więc stan jej nie niepokoi wuja?

— Bynajmniej, jak jest teraz.

— Tem lepiej, kochany wuju.

Tak rozmawiając doszli do kraty w La Saulaye i cienie ich znikły w ciemności, jaką wielkie wierzby roztaczały do koła.

W końcu tego tygodnia, zwabione piękną porą roku, kilka znanych im osób przybyło na parę dni do Valmontiers. Wycieczkę tę ułożyła dawna przyjaciołka Bernarda a póżniej Aliety, księżna de Castel-Moret. Listy Bernarda i Aliety zawiadomiły ją o śmiertelnej chorobie i cudownem prawie uleczeniu Joasi, to też zaraz po przybyciu objawiła chęć poznania owej młodej sąsiadki, której dziwną osobistość odmalowali jej tak zaciekawiająco.

— A czy nie zobaczymy twojej pięknej żydówki? — rzekła do Bernarda.

— Jakiej żydówki, kochana księżno?

— Tej która doglądała Joasię.

— Panna Tallevant?... Ależ ona nie jest żydówką.

— Doprawdy?... Pewna byłam że to żydówka... może przypomniała mi owe piękne średniowieczne żydówki w zawojach... które opatrywały rannych rycerzy, jak Rebeka w *Ivanhoe*... Zresztą, czy jest żydówką czy nie, zaciekawia mnie jakoś... Czy nie możnaby jej zobaczyć?

Dla zadowolenia księżnej, Alieta napisała uprzejmy bilecik do pana Tallevant i posłano powóz do La Saulaye. Alieta przepraszała doktora, że znowu porywa mu siostrzenicę, ale pragnie, aby zabawiła się u nich w miłem dobranem towarzystwie.

Sabina przybyła po południu i goście zebrani w Valmontiers, podziwiali jej piękność i wrodzoną dystynkcyę.

— To jakaś poważna Wenus — rzekła księżna.

Znużona zapewnie obowiązkami uprzejmej pani domu, Alieta nazajutrz rano uczuła się tak osłabioną, że nie mogła wstać z łóżka; doktor Raymond zalecił jej zupełny spokój. W dniu tym odwiedził ją tylko mąż, panna Tallevant i księżna, która nie chcąc się nudzić, odjechała wieczorem wraz z całem swojem towarzystwem.

Panna Tallevant zamierzała także wrócić do wuja, gdy właśnie w chwili odjazdu Alieta wpadła znów w omdlenie długo trwające, co bardzo przeraziło Bernarda. Prosił usilnie Sabiny, aby pozostała przy chorej i nie śmiejąc nadużywać uprzejmości pana Tallevant, zawezwał niezwłocznie doktora Raymonda. Ten oznajmił, że po tem ostatniem tak długiem i uporczywem zemdleniu, puls chorej jest znacznie słabszy i nie tak regularny jak zwykle, jednakże nie dostrzegał żadnego groźnego symptomatu. Kazał tylko powiększyć dawki wzmacniających i uspokajających lekarstw, jakich pani de Vandricourt używała, a jakie stanowiły głównie: wino chinowe, eter i waleryana.

Nazajutrz, pani de Vandricourt wstała jeszcze na chwilę, ale lżejsze omdlenia powtarzały się kilkakrotnie, a w przerwach była nadzwyczaj niespokojna i osłabiona. Ku wieczorowi zemdlała znów tak silnie, że zaledwie zdołano ją otrzeźwić.

Odzyskawszy przytomność, kazała przyprowadzić córkę, której nie widziała od wczoraj; uśmiechnęła się do niej, poruszając zwolna osłabioną głową, ściskała i całowała ją długo, a gdy dziewczynka widząc łzy w oczach matki wpatrywała się w nią z zadziwieniem, uścisnęła ją znowu, mówiąc:

— Idź się bawić, córeczko.

Pan de Vandricourt i Sabina, oraz ani na chwilę nie odstępująca chorej, stara bona Wiktorya, czuwali na przemian przy łożu Aliety, doglądając ją troskliwie i nie okazując niepokoju, aby jej nie zatrważać. Ale w głębi duszy pan de Vandricourt zaczynał się niepokoić niewymownie i zostawszy na chwilę sam z Sabiną w drugim pokoju, rzekł do niej:

— Ale czy jesteś pani pewną, że doktorzy się nie mylą?... Pokładam najzupełniejsze zaufanie w dyagnostyce doktora Tallevant... ale widzę coraz większe osłabienie i tak ogromną zmianę w twarzy Aliety... Czy nie zwróciła pani na to uwagi?...

— Mogę tylko powtórzyć panu co wuj powiedział mi przed dwoma dniami... żaden organ nie jest dotknięty, a nie umiera się przecież bez powodu.

Odeszła, a on wyszedłszy przed pałac, zaczął wielkim krokiem chodzić po murawie. W tem nagle spostrzegł proboszcza z Valmontiers, prędko zdążającego ku pałacowi, a na peronie stała Wiktorya, widocznie oczekując na niego.

— To ty, nieszczęsna! — zawołał z gniewem — zawezwałaś tu księdza!

— Tak, panie — odpowiedziała śmiało patrząc mu w oczy.

— Czy pani tego żądała?

— Nie, ale pomimo zapewnień doktorskich, widzę, że pani jest bardzo źle...

— Ależ ty ją zabijesz, wywołując tak gwałtowne wzruszenie!...

Zanim Wiktorya mogła odpowiedźieć, w progu przedsionka ukazała się panna Tallevant, pojawienie się jej, przerwało sprzeczkę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

RYCERZ MORA.

(Dalszy ciąg.)

Ale starościna, jak to była wielka dama światowa, widząc zdziwienie wszystkich obecnych i sarkastyczny wzrok Boruty i zjadliwy jego uśmiech na ustach, odzyskała całą przytomność i swobodę i trzepocząc się usiadła z szumem i szelestem na zydlu i dalejże prawić:

— Bardzo mi przyjemnie, panie Lniski, żem waszmość pana spotkała. Bardzo mi przyjemnie! Nie wiem sama czegom się przestraszyła. Tyle lat nie widzieliśmy się i to mnie wzruszyło, a przytem mówiono mi, żeś umarł. Cieszę się bardzo, że cię widzę. Proszę ja panów cóż tu słychać? Czy można mówić otwarcie? Oto widzę jeszcze jakiegoś szlachcica?

— To jest pan Żaba! — rzekł Boruta.

— Aha! *enchanté de vous voir monsieur.* No, więc jesteśmy między swymi i mówić można otwarcie?

— Można! — mruknął Lniski, który nie opuszczał swego stanowiska wprost starościny, jeno stał jak słup, wsparty oburącz na swym wielkim mieczu i nie spuszczając z niej ani na chwilę swego wzroku przenikliwego. Ta nie patrzała na niego, owszem czegoś niespokojnie się kręciła i widoczny był na jej twarzy, dziś jeszcze ślicznej i białej, wyraźny niepokój, który starała się pokryć wesołością i swobodą.

— Spotkałam na drodze posła panów, tego poczciwego Bartka Koszarskiego z jego bogdanką. Ha! ha! ha! myślałam że umrę ze śmiechu!..

— Jakto z jego bogdanką? — zapytał Żwan.

— Cóż znowu mój Żwanie, udajesz, że nie wiesz? — zawołała starościna — to jest coś tak romansowego! No! no! piękna wojna z kobietami w obozie...

— Nic nie rozumiem — rzekł Żwan.

— Mościa pani starościno! — ozwie się nakoniec Boruta — zdradziłaś poczciwego Bartka. W rzeczy samej nikt tu w obozie, okrom mnie jednego nie wiedział o tem, że rycerz Litawor, to nic innego jeno Jagusia z Wąsosza, która uciekła

ztamtąd, bo ją ta wiedźma Koszarska ciągle prześladowała. No! kiedy już wszyscy wiedzą, to o jedno tylko będę waszmość panów prosił — obrócił się Boruta do swych towarzyszy — byście przed Bartkiem udawali, jako nic nie wiecie... Przyrzekacie mi to?

— Głupstwo! — zawołał Lniski — tu są ważniejsze rzeczy do dyskursu a waść mi tam prawisz o jakichś dziewkach. Na to czasu nie ma i dziewka jest zacna, kiedy chce bić Szweda. Teraz wszyscy bić Szweda powinni, od dziecka aż do starca siwowłosego.

To rzekłszy Lniski, zwrócił się do starościny i rzekł:

— Teraz waszmość pani powiedz nam, z czemżeś tu przyjechała? Szwedka jesteś...

Na te słowa starościna zarumieniła się jak wiśnia, zerwała się ze stołka i zawołała żałośliwym głosem:

— Samuelu! Samuelu! i to ty mówisz?... — załamała białe ręce i przeszła się po pokoju. Potem, jak gdyby jej myśl jakaś zajaśniała w głowie, zatrzymała się i rzekła:

— Wiecie dokąd ja jadę? Jadę na Szlązk do króla Kazimierza! On musi wrócić do kraju. Czas już jest wielki na to. Nie wy pierwsi podnieśliście oręż na Szweda. Wszędzie się kupią. Skoro mi ten poczciwy Bartek powiedział, żeście Horna pobili, rzekłam sobie: pojadę do nich i powiem im co się czyni. Tak! tak! król podgórzem krakowskim pójdzie ku Lwowu, bo tam Szweda nie ma. Trzeba żebyś i ty Żwanie miał się ku Podgórzowi... Ostawię wam tu moich dziesięciu hajduków, ludzie sprawni i na dobrych koniach; do Szlązka niedaleko, obejdę się bez nich. Kiedy Horn pobity to kto mi tu co zrobi? Szwedów tu nie ma, a Miller poszedł pod Częstochowę. Dam ja sobie radę. Oto com wam rzec chciała.

— Nowiny są ważne! — ozwie się na to Lniski — i my też radzi im jesteśmy. Dziesięciu hajduków weźmiemy, bo choćbyś nam ich waszmość pani nie dała, to sami sobie byśmy ich wzięli. Nie na jedną bitwę podnieśliśmy miecze i nie na Horna samego. My jak burza pójdziemy po wszej Rzeczypospolitej i biada tym co nam oporem staną. Krwią szwedzką spłuczemy krew polską tak niecnie rozlaną; na szubienicach wisieć będą teraz nie polskie jeno szwedzkie trupy. Mieczem i ogniem tępić będziemy to robactwo, które rozlało się po ciele Rzeczypospolitej! Na wojnę wytępienia i zniszczenia odpowiemy wojną wytępienia!

Mówił to Lniski swym strasznym, grobowym głosem dzierżąc podniesioną w górę rękę, jakby groził całej szwedzkiej potencyi. Oczy mu błyszczały jak dwa ognie i pięknie wyglądał ów mąż, niby okropny Bóg pomsty, Boruta wysłuchawszy go wpadł w uniesienie i rzucając się w ramiona pana Samuela wołał:

— Lniski, masz mnie na śmierć i życie!

Starościna też podeszła ku Lniskiemu i podając mu swą białą rączkę mówiła:

— Czyń tak Samuelu jako mówisz, a ja ci dopomogę z całej duszy. U mnie w Załęczach bierzcie co jeno żywnie wam się spodoba. Wszystkie konie i wszystkich ludzi, a nawet choćbyście mi chłopów do jednego wybrali! Ja jadę do króla i powiem mu o tem com tu widziała i słyszała...

Lodowiko! — rzekł ponownie na to Lniski — pomnisz jakem nosił twoje kartelusze do królewicza, jakiem cię wprowadzał do niego w Ujazdowie?... Pomnisz li to? Dawne to czasy i piękne były czasy... I ktoby pomyślał wtedy, gdy jeszcze król Władysław na tronie siedział, że upadniem tak nisko!... że ten twój miłośnik Kazimierz jako wygnaniec dachu szukać będzie na obcej ziemi? Ale stało się! Jedźże Lodowiko do niego. Może twoje liczko przypomni mu młodość i energię. Masz nań wpływ i wymóż, żeby jechał do Polski. Otoczymy go murem z naszych piersi!...

— Tak! do ostatniej kropli krwi bronić go będziemy! — wołał Boruta dobywszy szabli i potrząsając nią groźnie.

— Powiedz mu — mówił dalej pan Samuel — że jeżeli nigdzie nie najdzie pomocy, to niech stanie tu, między nami. My się ztąd nie ruszymy, bo Częstochowy nie możemy dać na pohańbienie heretyckie. Najświętsza Marya Panna doda nam mocy, gdy ją obronimy przeciw tym poganom, bluźniercom i innym różnym bezbożnikom. Gdyby król ruszył do Polski i chciał byśmy go zaraz otoczyli, daj nam znać przez umyślnego i sprawnego człeka. My zawżdy będziemy w tych stronach, rwąc Szweda gdzie się da.

— Dobrze, powiem mu to wszystko — mówiła starościna.

— Powiedz mu, że tu w tej partyi jest Lniski, ale nie ten Lniski, który kartelusze miłosne nosił, który niepomny na Boga i ojczyznę, stroił się we francuzkie suknie i sprośne czynił sprawy, ale Lniski pokutnik, Lniski rycerz, Lniski grabarz trupów pomordowanych przez Szweda, Lniski który już nic nie pragnie jeno umrzeć za cześć przeczystej Maryi Częstochowskiej, za króla i tę Rzeczpospolitę!

— Powiem mu to wszystko, Samuelu.

— A więc jedź Lodowiko i niech cię Bóg i Najświętsza Marya Panna prowadzi!

To rzekłszy, swym ponurym głosem, Lniski podniósł rękę i zrobił nad pochyloną główką starościny znak krzyża świętego. Zaraz też starościna, jakby jej pilno było opuścić to miejsce, gdzie tak bezwzględnie wykryto jej przeszłość, gdzie ją po prostu nazwano miłośnicą królewską, poczęła się żegnać ze wszystkiemi, mówiąc:

— Ostałabym tu jeszcze, ale mi pilno, bardzo pilno.

Lniski nic już nie mówił, jeno siadł w swym kącie, ukryty w cieniu, chmurny i posępny. Kiedy starościna do niego z kolei podbiegła, szeleszcząc ciężką swą suknią i szeptać mu coś poczęła, rzekł głośno:

— Niech cię Bóg prowadzi i broni, Lodowiko!

Starościna jeszcze coś szepnęła, potem zwracając się do obecnych i czyniąc piękny dyg, wołała:

— Adieu! Adieu! — i znikła za drzwiami, zostawiając za sobą ponure milczenie i duszącą woń Larendogry w całej izbie. Zaraz potem zaturkotała karoca, rozległ się trzask bicza i starościna pędem wyjechała z przed dworku leśniczego, zostawiając swych hajduków. Tymi Boruta zajął się natychmiast, wcielając ich do szeregów jazdy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ODCZYTY JERZEGO BRANDESA
O ROMANTYZMIE POLSKIM.

(Dalszy ciąg.)

Oddalenie od kraju wzmaga wrodzoną ich egzaltacyą, stają się marzycielami, uczucia ich mają coś niespokojnego, chorobliwego.

Uwidocznia się to silnie w ich miłości. Mickiewicz kocha się w Ewie Ankwiczównie, ulega jej wpływowi i powraca do uczuć religijnych, ale w chwili, gdy ojciec jej zdaje się przyzwalać na związek, Mickiewicz nagle wyjeżdża z Rzymu, aby się już więcej do swej bogdanki nie zbliżyć.

Krasiński kochając się w Delfinie Potockiej, żeni się z inną kobietą; Słowacki porzuca pannę Pattey dla Maryi Wodzińskiej, która mu się gorącą wzajemnością odpłaca, pisze pod natchnieniem tego nowego uczucia poemat: „W Szwajcaryi", a mimo tego powraca do opuszczonej. Uczucia u tych poetów silne, ale charakteru mało. Jestto zresztą cecha całej emigracyi polskiej, wynikająca z niepewności w jakiej żyła, z oderwania od ojczystej ziemi, co naruszało równowagę charakteru i czyniło skłonnym do mistycyzmu. Dlatego to Towiański miał taki wpływ na umysł emigrantów polskich, każdy, chociażby tylko w pewnej epoce swego życia ulegał jemu.

Wychowani w religii katolickiej, poeci polscy nie chcą przypuszczać, aby coś się stać mogło bez woli bozkiej; w niesprawiedliwych i okrutnych dla siebie wypadkach chcą odszukać cel Boży, myśl jego ukrytą i tajemniczą, stają się więc jasnowidzącymi i prorokami, natchnieni i wzniośli, gdy wróżą zwycięztwo dobra, smutni przygnębieni, gdy o niem wątpią.

Jest-to już samo przez się głęboko romantyczne. Ale, sądząc pozornie, można by zrobić zarzut poetom polskim, że zamiast wykazywać powody upadku kraju, szukać środków ocalenia go i przyspieszyć odrodzenie, oni starali się tylko odgadnąć przyczynę dla której Opatrzność skazała ich na niedolę, przypisując jej tajemnicze i wyższe znaczenie. Zarzut ten upada, gdy zwrócimy uwagę, że ci poeci egzaltowani, marzyciele, mistycy, wzbudzali w czytelnikach swoich zapał, wytrwałość, wiarę w samych siebie i niezachwianą nadzieję w przyszłość, co ich pokrzepiało i pokrzepiać będzie, nie dając upaść na duchu. Z tego względu poezyę polską można uważać za poezyę religijną, bo w niej skupiły się wszystkie uczucia narodu, jego pragnienia i nadzieje.

Całość jej odnośna od idei narodowościowej, to biblia Starego Testamentu, a jej poeci to prorocy.

Wartość literatury polskiej nie ogranicza się jednak na znaczeniu jakie miała dla narodu. O ile to było możliwem przy małem rozpowszechnianiu języka polskiego, Mickiewicz wywarł znaczny wpływ na Puszkina i Lamenais'go, a i teraz jeszcze porywa cudziemca miłością dla prawdy i piękna, potęgą swego uczucia, wspaniałemi opisami przyrody polskiej, starych lasów litewskich i obrazów bujnego życia polskiego.

Poezya polska spełniła wielkie zadanie, dowiodła bowiem, że naród jej ma prawo do życia, bo nie ustępuje w niczem innym narodom, że prócz

ogólnego tego prawa, ma jeszcze prawo cywilizacyi i niezaprzeczonej wyższości umysłowej.

Idea narodowa jest głównym motywem poetów europejskich, ale obok niego występują też i inne. Np. Goethe, Heine, Byron, Schellay, Hugo, zastanawiając się nad przyszłością religii, znaczeniem geniuszu, nad prawami różnych warstw społecznych, walką klas i t. p.; dają nam obraz wszystkich namiętności w walce ze sobą. Dla poetów zaś polskich narodowość i byt polityczny jest myślą przewodnią, od której nigdy nie odstępują. Objawia się ona nawet w uczuciu miłości mężczyzny dla kobiety.

Miłość jest u nich zawsze idealna, bezcielesna, ani cienia zmysłowości. Więcej w niej smutków niżeli szczęścia a zawsze przytłumia ją i zwycięża inne uczucie, miłość ojczyzny.

Kobiety występujące w tej poezyi, są zawsze nieziemskie istoty, raczej zjawiska świetlane, promienne anioły. Występują jako amazonki, patryotki, geniusze narodowe, a nigdy jako rzeczywiste kobiety. Uczucia ich są bezwzględne, przechodzące także w idealność, a spotęgowane niedolą publiczną. Przywiązanie Lilii Wenedy potęguje jeszcze cierpienia, na które jej ojciec jest skazany; w znanym wierszu Mickiewicza, matka uzbraja syna zawczasu w męztwo na straszną dolę, która go czeka w przyszłości.

Męzkie postacie romantycznej poezyi polskiej są zbliżone do typów innych krajów, są to charaktery namiętne i wojownicze, łatwo je jednak od innych rozróżnić.

Bohater Ochlenschlagera, Helge jest typem bujnej i wrzącej młodzieży skandynawskiej. Wesoły, wojowniczy, dobroduszny, żądny wrażeń, nie ma nic wspólnego z polityką i ówczesnemi wypadki, polscy bohaterowie przeciwnie mają usposobienie posępne, zajęci są tylko sprawami publicznemi.

Młodzi ludzie Musseta przekonani, że po upadku Napoleona nie ma pola do odznaczenia się sławnemi czynami, rzucają się w wir rozpusty, tracą siły, chęć do życia i stają się zupełnie niezdolnymi do wszelkiej działalności. U poetów zaś polskich nie widzimy nigdy starcia między pragnieniem czynu a żądzą przyjemności. Oni prowadzą zawsze walkę we wzniosłym celu z przeszkodą, którą nie w mocy jednostki usunąć.

Nie są także podobni do bohaterów Wiktora Hugo, zapalonych demokratów, przejętych rewolucyą francuzką. Cała poezya polska ma pod względem społecznym charakter zachowawczy, nawet Słowacki nie stanowi poważnego wyjątku. W „Nieboskiej komedyi" występuje wprawdzie walka klas, ale przedstawiciel demokracyi jest nie bohaterem, ale potworną postacią, nie pewny nawet swoich praw i przekonań.

Najwięcej podobieństwa znajdziemy między bohaterami polskimi a byronowskimi: jedni i drudzy odczuwają silnie nieszczęście, oddają się szalonej rozpaczy, są często dzicy, mściwi, okrutni, tylko że bohaterowie Byrona, jak Child Harold, Lara, objawiają nienawiść dla swych ziomków, pogardę dla ziemi ojczystej, a polscy, np. Walenrod, Litawor, jeżeli kraj zdradzają, to potem tego żałują, lub pozornie tylko przeciwko niemu się zwracają, aby go tem skuteczniej zbawić. Nawet fantastyczny Król Duch skazujący naród swój na męki i cierpienia, czyni to tylko z gorącej dla niego miłości.

Poeta polski nie chce oburzać swoich czytelników, pragnie ich tylko zahartować, wpoić w nich to przekonanie, że przyszłość narodu tworzy poświęcenia i ofiary kilku nawet pokoleń.

W poezyi polskiej nie występuje nigdy walka poety z narodem, jak to miało miejsce w Anglii z Byronem i Schellayem. Poeci polscy nie różnili się ze społeczeństwem swojem w przekonaniach religijnych i poziom ich umysłowy nie przewyższał tak nadzwyczajnie poziomu ogólnego, a przytem naród ich potrzebował, jako jedynych swoich organów.

Nie występują także nigdy w poezyi polskiej sprzeczności pomiędzy dwoma następującemi po sobie pokoleniami. Wprawdzie Mickiewicz wyśmiał trochę w „Panu Tadeuszu" uwielbienie południowych krajów, zamiłowanie w obcych obyczajach, ale nie dotknął różnicy jaka istnieje w sposobie myślenia dwóch pokoleń.

Poezya w Polsce nie była uważana za sztukę, lecz za natchnienie, za szał boski objawiający się w halucynacyach i w improwizacyach. Poeta to nie artysta, lecz jasnowidzący i rzeczywiście wszyscy poeci polscy posiadają w wysokim stopniu dar improwizacyi i ulegają halucynacyom.

Improwizacya Konrada w Dziadach, jest może szczytem poezyi romantycznej w Polsce.

Jeden tylko Krasiński rozumiał, że takie życie snów i urojeń, że taka wybujałość wyobraźni wyradza słabość charakteru, inni pisarze uważali poetę za wybrańca, za przewódcę i przedstawiciela narodu swego. Ta wyłączność zacieśnia pojęcia geniuszu, ale jest zarazem jego pięknością i wielkością; geniusz jest tutaj bowiem miłością ojczyzny podniesioną do najwyższego stopnia. To nie dziecko szczęścia jak na północy, wybraniec fortuny, który bez trudu posiada to, czego mędrzec daremnie szuka, to ból i cierpienie do potęgi podniesione, Konrad to uosobienie duszy całego narodu.

Od ostatecznej rozpaczy broni społeczność religia, wątpią oni czasem, ale nigdy nie przeczą. Nawet gdy są w niezgodzie z niektóremi dogmatami kościoła, to od podstawowych pojęć o świecie, przejętych przez religią chrześciańską, nie odstępują.

We „Wspomnieniach z podróży" Odyńca, widzimy, że go panteizm Goethego raził, a na Mickiewiczu żadnego nie zrobił wrażenia, religia rozmyślania i kontemplacyi nie mogła się stać religią Polaków, potrzebowali oni religii, czynu i cierpienia. Wierząc w potęgę młodości, która z taką siłą wybucha w „Odzie do młodości" w te cuda odwagi i waleczności, rozum musiał się im przedstawiać niedostatecznym darem. Żałować przychodzi, że poeci polscy nie poznali w swoim czasie Schellaya, w nim by byli znaleźli obok wzniosłego i pozytywnego ocenienia przyrody, praktyczny zapał, potężną nadzieję, wiarę w cuda dokonane za pomocą czynu, słowem to wszystko co już posiadali i co posiąść potrzebowali.

Ze wszystkich poetów Słowacki najbardziej chwiejnym jest w wierze, aż do czasu gdy także ulega wpływowi Towiańskiego.

W utworach trzech wielkich romantyków polskich, dwa motywa wszechwładnie panują: opis bólu i śpiew nadziei. Poeci zjednoczeni z narodem odczuwają wszystkie jego wrażenia tem potężniej im delikatniejsze są ich organa. Przedstawiają więc cały szereg cierpień, kończących się odwetem, lub prowadzących do moralnego rozwoju i duchowego odrodzenia. Mickiewicz i Słowacki częściej się chylą ku pierwszym, Krasiński głosi Ewangelię powszechnej miłości.

„Ojciec zadżumionych" Słowackiego, poemat na którym poeta wyrył piętno powagi Starożytnej i prostoty biblijnej, przedstawia nadludzką prawie niedolę; niejeden wszakże z czytelników widział w nim obraz swoich cierpień.

Słowacki lubuje się także w scenach okrutnych, tłomaczy się to wrażeniami, ktore tam doznawał lub które na nim opowiadania lub historya wywarły.

Dopełnieniem cierpień i okrucieństw u Mickiewicza i Słowackiego jest odwet. Występuje on prawie zawsze pod maską, ukrywa się podstępnie, aby niespodzianie na ofiarę uderzyć. Przewodnią myślą tej poezyi jest, że wzniosły cel uświęca środki, że zbawienie ojczyzny jest najwyższem prawem. Spotykamy ją w Grażynie, Konradzie Walenrodzie Mickiewicza; u Słowackiego zaś w Wacławie, Janie Bieleckim, Lambro, w Kordyanie. Stosunki rodzinne i położenie Krasińskiego, wpływały na jego zasadę przebaczenia i miłości. Tak w Niedokończonym poemacie, jak i w Irydyonie chciał dowieść Krasiński narodowi swemu, że zemsta nie tworzy nic stałego, a nienawiść jest bezpłodną.

Obok tych dwóch pierwiastków, ujawniających się w odmiennych kierunkach poetów polskich, z których jeden każe wrogów nienawidzieć, a drugi ich kochać, istnieje jeszcze trzeci, ani sentymentalny ani romantyczny, a jest nim: praca. Przyszłość nie należy ani do mściciela, ani do apostoła, ale tylko do pracownika.

(Dokończenie nastąpi.)

JÓZEF BOHDAN ZALESKI.

(Ur. 1802 roku 14 Lutego, † 31 Marca roku bieżącego.)

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

(Dokończenie.)

Organicznym pierwiastkiem wszystkich niemal utworów Bohdana, jest wiara, wiara prosta a gorąca, co zgodnie z naturą swoją nie zapuszcza się w rozumowe badania, przyjmując z pokorą co jej dano z góry, i w tajnikach ducha wyrabia niezmącony spokój, a w sercu wielką miłość. Trzy te czynniki nadają poezyom Zaleskiego pewną cechę religijną, przypominającą, że choć śpiewa o ziemi, jednak wzrokiem tonie w niebiosach, jakby jednocząc świat doczesny, z wyższym nieśmiertelnym światem. Miłość, szukając przedmiotu, któryby opromieniła całą potęgą swego uczucia, wybrała ziemię rodzinną i ziomków, a choć w sercu gości smutek i tęsknota, właściwy mu spokój nie dopuszcza zwątpienia; obce mu są tytaniczne wstrząśnienia rozrywające nieraz pierś ludzką; obce owe wybuchy ironii, przesycone goryczą, obce straszne męki serca trawionego nienawiścią i zemstą i owe ciężkie chwile, w których człowiek znękany cierpieniem, widzi przystępujące straszne widmo rozpaczy. Wiara górująca nad wszystkiem, nie dozwala tęsknocie i cierpieniu, przerodzić się w zgrzyt wściekłości, w okrzyk szaleństwa.

Cały naród zna i wielbi Bohdana, jako wielkiego poetę, ale mało komu danem było poznać go i pokochać jako człowieka. Był on jednym z tych prawdziwie wielkich, co wielkości swojej nie czują i nie narzucają jej drugim. W szlachetnem, wznio-

słem sercu jego nie było miejsca dla pychy i miłości własnej, zapełniały je nieprzebrane skarby poświęcenia i zaparcia siebie. Sama obecność siwowłosego starca roztaczała jakiś prąd sympatyczny, co z serca idzie do serca i niewysłowiony spokój rozlewa w duszy. Cichy, serdeczny, zdawał się wstydzić tego wieńca chwały jakim rodacy uwieńczyli jego skronie, słowem była to uosobiona prostota i miłość.

W ostatnich latach życia, dręczony tęsknotą, zgnębiony śmiercią ukochanej córki a nakoniec dotknięty ślepotą, wieszcz nasz rzadko kiedy i w wyjątkowych tylko okolicznościach nastrajał swą lutnię. I tak 1870 r., po pierwszych klęskach Francyi w wojnie z Niemcami, wdzięczny jej za doznaną gościnność i szczęście domowe jakie znalazł na ziemi, Bohdan napisał modlitwę za Francyą:

Panie! za Francyę z dawien Tobie wierną,
Za Francyę siostrę miłą, miłosierną,
Gromadka nasza, tułacza, bezdoma,
Współczuciu wielkiem przed tron Twój się słania,
Z wyciągnionemi ku Niebu rękoma,
Dla siostry Francyi błaga zmiłowania!

Mnich apostata, lennik spanoszony,
I tu krzyżackie rozpostarł zagony,
Grozi najstarszej Kościoła dziś córze,
„Siłą przed prawem!” bezczelnie wykrzyka!
I jakby Ciebie nie było tam w górze,
Taki rogaty wyzew niezbożnika!

Tyś jest... Tyś Bogiem w pokoju i wojnie:
Przeciw bluźniercy, co puszy się zbrojnie,
Wystąp w orszaku świętych, którzy wierni
Prawu przed siłą, świadczyli w Kościele!
Wystąp i obwieść w obec butnej czerni,
Żeś po wsze wieki narodom na czele.

Starce, niewiasty, dziatki, na kolana!
O pomazańca proście, o hetmana;
Bratni francuzki lud bitny i mnogi,
Jezu! za krwi Twej Przenajświętszej cenę,
Starej Krzyżaków pysze ukróć rogi!
Spraw nowy Grünwald im i nową Jenę!

Wszyscy mamy jeszcze w pamięci obchód 50-cio letniego jubileuszu jego literackiego zawodu. Wśród chóru zasłużonych pochwał, wśród tylu głosów pełnych uwielbienia, jakie się tam ze wszystkich krańców kraju rozlegały, czcigodny wieszcz ani na chwilę nie uniósł się dumą i tylko ze łzą w oku, drżącym od wzruszenia głosem dziękował serdecznie, zachęcał do wytrwałości i pracy. Podajemy tu parę nieznanych utworów, jakie mu w tym dniu w hołdzie czci i uwielbienia złożone były. Żeńskie Seminaryum lwowskie nauczycielskie objawiło swe życzenia, następującym wierszem:

O! nasz wieszczu Ukrainy, tyś na złotą lirę,
Nawiązywał, w pieśń ustrajał czucia ludu szczere,
Co w nich było piękne, złote, tęskne, boleściwe,
Rozsypałeś w pieśniach twoich jako kwiaty żywe.
Więc błogosław naszej garstce, co ci hołd przynosi,
Niech się także w naszych rękach dola ludu kłosi!
I my także się wsłuchujem w jego duch i czucie,
Aby przynieść mu przez światło z ciemnoty rozkucie,
Więc błogosław, patryarcho, na ich światło, cnotę!
A lud kiedyś czytać będzie twoje pieśni złote.

Większa część stowarzyszeń i kół prywatnych, oraz Rada miasta Lwowa, podpisywały arkusze z drukowanym na czele wierszem autora „Naszej Mołytwy”.

Pięknym bardzo wierszem uczciła wieszcza Deotyma w Kole literackim Lwowskiem, w 80 rocznicę jego urodzin z których mały urywek przytaczamy:

. . . .

I nie sam nas odbiegłeś. W koło twej mogiły
Coraz milczeniu szerzej, coraz grobom ciaśniej!
Już wszystkie hetmany pieśni
Do snu nieśmiertelnego skronie ułożyły
Wszystkie? Nie! Jeszcze jeden zadumany stoi,
Z głową ośmdziesięciu zimami srebrzystą,
Witajże nam, wspaniały w samotności swojej
Tułaczu-teorbanisto!

Jakże ci się gościniec zdawać musi pusty!
Z kimże dzielić wspomnienia błogie czy żałosne?
Z pokoleń, co zgodnemi hołdują ci usty,
Mało kto widział twą wiosnę!

. . . .

J. B.

WIADOMOŚCI
z pod naszej strzechy i z obczyzny.

O powodzi tegorocznej wszystkich rzek naszych, pisma codzienne bardzo szczegółowe podawały wiadomości. Wisła majestatycznie wyglądała a razem i przerażająco. Dzika, nieujęta w kleszcze bulwarowego porządku, szalejąca jak rumak w stepach Azyi i Ameryki, zalewała szeroko nadbrzeżne płaszczyzny, ciągle budząc trwogę wzmożenia sił swych nowym przypływem wody. Dzięki jednak przymrozkom obawy zbyt wielkich zniszczeń nie spełniły się. Szkód nie brakuje, ale to nie to co przypuszczano. Oby nas zawsze i we wszelkich wypadkach, podobne zawody w przewidywanych nieszczęściach spotykały.

Pan Leopold Lewandowski, znajomy wszystkim lubiącym taniec lub muzykę, doczekał się trzydziesto pięcio letniego jubileuszu zawodu swego artystycznego, uroczyście obchodzonego przez przyjaciół, towarzyszy i zwolenników jego talentu.

Powinszowania składano mu w domu i na scenie teatru wielkiego, a w niedzielę na korzyść Jubilata odbyło się w południe przedstawienie teatralne, umyślnie w tem celu urządzone, na którem publiczność zajęła wszystkie miejsca i sypiąc kwiaty biła oklaski z takim zapałem, że naprawdę młodzi paradysowej dłonie popuchnąć musiały.

Pan Lewandowski zdobył sobie popularność i uznanie taneczną muzyką. Mazur i polka, kompozycye niby dość skromnej wartości, ułożyć je wielu potrafi, ale jak Lewandowski dziś nikt nie umie.

Jest w nich wszystko co potrzeba, werwa właściwa, wdzięk melodyi, życie wielkie, a przedewszystkiem to poczucie rodzinne jakby piosnki podsłuchanej a nuconej w naszem sercu. To też deputacya od muzykantów warszawskich składając mu życzenia, ofiarowała ekrytoar srebrny ze słowami: *pisz dużo bo z tego mamy chleb*, a pan Namysłowski, dyrektor znanej orkiestry włościańskiej, ofiarował mu w imieniu tejże orkiestry „mazura” przez siebie skomponowanego p. t. „Jubileusz Lewandowskiego”, z następującym wierszem:

Niech i mazur chłopski uczci jubilata,
Boć on przecie wielkim wśród mazurów świata.
W dowód Twej wielkości zacny Lewandowski,
„Mazur” z swą orkiestrą składa Namysłowski.

Do życzeń tych dołączamy i swoje, pisz jak najwięcej! ale zostań zawsze naszym Lewandowskim a nie Strausem polskim, jak to ci życzy jeden z Kuryerów.

Saski ogród zajęty został przez armię robotników obcinających drzewa, obkopujących klomby, sadzących kwiaty i t. p., jak na wiosnę przystoi. Obok zwykłych porządków, salon ten letni Warszawy ma w roku bieżącym otrzymać lepsze oświetlenie głównych alei, ze względu jednak, że przeprowadzenie rur z gazem oświetlającym jest dla korzeni drzew szkodliwem, a światło nafty nie posiada siły potrzebnej, ma ogród otrzymać światło elektryczne, z którego w miarę przystępności ceny mógłby skorzystać zarówno teatr letni, jak zakład cukierniczy w ogrodzie istniejący.

Ciężkie czasy na jakie wszyscy narzekamy wraz z całym zachodem, wywolują i dobre następstwa, zmuszając do działalności w kierunku handlu i przemysłu. Z Grójca donoszą, że tam sklepy polskie dochodzą do coraz większego rozwoju. Najdawniej z nich założony handel win i towarów kolonialnych p. Leona Rozmanitha, zajmuje się głównie hurtownem sprowadzaniem wina z Węgier, które następnie wyprawia do wielu miast powiatowych.

Handel zbożowy pp. Jasieńskiego i Kotarbińskiego, obraca rocznie kapitałem trzystu tysięcy rubli, a kontentując się małym zyskiem, coraz większą zdobywa klientelę, szczególniej u bogatych obywateli

P. Nowakowski kilka lat temu założył sklep spożywczych artykułów, a obroty powiększa z dniem każdym.

Szkoda jednak, że sklep ten przez wprowadzenie wódki i piwa, zmienił obecnie kierunek.

W ogóle synom Izraela od lat kilkunastu nie wiedzie się jak ongi.

Sklepy z winem nie wytrzymały konkurencyi z racyonalnie i umiejętnie prowadzoną piwnicą pana Rozmanitha, a chłopi zachęceni i dobrą wagą i rzetelnym gutunkiem towaru, przeszli w znacznej części do sklepu pana Nowakowskiego.

Z Końskich i z innych także miejscowości podobne wieści nas dochodzą, a zainteresowanie się ogólne w ostatnich czasach pszczelnictwem i wzrost liczby pasiek w naszym kraju, stanowią zadatek przyszłego rozwoju tej gałęzi przemysłu rolniczego, który niegdyś u nas w tak kwitnącym znajdował się stanie.

Niestrudzony w swej pożytecznej działalności inicyator i założyciel Muzeum p. Lewicki, na podstawie nabytego w tym kierunku doświadczenia, doszedłszy do wniosku, że do należytego rozwoju przemysłu pszczelniczego potrzeba u nas jeszcze dwóch warunków, a mianowicie: 1) umiejętnych hodowców, którzy potrafiliby jak najmniejszym kosztem wyprodukować jaknajwiększą ilość miodu i 2) korzystnego zbytu otrzymanego produktu, postanowił wydawać pismo specyalne p. t. „Pszczoła”, którego zadaniem ma być: 1) Czuwać nad początkującemi pasiekami, przypominając, doradzając, pouczając; 2) Rozprzestrzeniać umiejętne pasiecznictwo; 3) Gromadzić spostrzeżenia i rady doświadczonych pszczelarzy; 4) Notować wszelkie postępy pszczelarskiej specyalności; 5) Dostarczać dane dotyczące handlu i przerobu produktów pasiecz-

nych i 6) Zjednoczyć wszystkich pszczelarzy i pszczelarki dla łącznej pracy z ich własnem i ogólnem pożytkiem. Pismo to z początku wychodzić będzie raz na miesiąc; a w miarę wzrostu liczby prenumeratorów co dwa tygodnie. Pierwszy zeszyt „Pszczoły", właśnie wyszedł z druku i zawiera dla specyalistów bardzo ciekawe artykuły.

U nas przyspasabianie młodzieży w kierunku handlu i przemysłu, mało bardzo praktykowane. Za szczyt zapewnienia im przyszłości jeszcze dotąd uważany jest uniwersytet i prerogatywy jakie patent zapewnia. Cisną się też do tych przybytków nauki wszyscy synowie możnych i ubogich, bez względu na posiadane zdolności i dzięki tej nieoględności już u nas powstaje proletaryat naukowy z braku miejsc odpowiednich przerabiający się na literatów. W Austryi liczba tych którzy po ukończeniu wyższych zakładów naukowych, żadnego miejsca znaleźć nie mogą, wzrasta w sposób przerażający. Niedawno w radzie państwa, przy rozprawach nad budżetem, poruszono myśl pomnożenia szkół przemysłowych, aby część młodzieży odciągnąć od gimnazyów. Przy tej sposobności minister oświaty rzekł: „Wziąwszy na uwagę, że liczba studentów uniwersytetu wiedeńskiego wynosi 5,157, przyznać trzeba, iż dla młodzieży uniwersyteckiej przedstawiają się smutne widoki. A jednak żaden minister temu nie zaradzi. Jeżeli włościanin, szewc, kominiarz chce koniecznie, aby jego syn był lekarzem, adwokatem lub profesorem, musi się stać jego wola."

Publiczność nasza kwestyi tej bliżej nie badająca, zachęcana przez prasę peryodyczną, idąc za popędem zacnego poczucia obywatelskiego, składa dary na wpisy i pomoce dla biednych studentów, zapominając, że nie uniwersytety oświatę w narodzie podnoszą, ale szkólki i szkoły dobrze urządzone. One to milionom dają jasne pojęcia swych praw i obowiązków, one z ciemnych i biernych robią czynnych i myślących, uniwersytety zaś mnożą tylko wymagania nad możność ich zaspokojenia.

W Ameryce rząd żadnej styczności nie ma z uniwersytetami i zostawia otwieranie ich zabiegom prywatnym jako przedsiębiorstwo czysto spekulacyjne.

Zdolność niezwykła, talent wielki a nawet geniusz, powiadają tam, pomimo wszelkich trudności wydobędzie się nad ogół i zajaśnieje swą wartością i bez uniwersytetu, a nam takich tylko potrzeba innych nie pragniemy, a że takich jest bardzo mało pocóż więc dla nich zakładać uniwersytety, które tylko ułatwiają naukę, ale zdolności choćby najmniejszych nie tworzą.

Doświadczenie potwierdziło słuszność tej rozumnej zasady i w Ameryce nie pytają się czy [masz patent, ale co umiesz? A że to nie tak łatwo jak się zdaje dokonać, ludzie więc tam poświęcają się wyłącznie tym stanom do jakich czują powołanie przez wewnętrzne poczucie swej zdolności.

Linkoln wyzwoleniem murzynów ocalił Unią stanów amerykańskich, a był tylko drwalem, później szyprem, dependentem, adwokatem, skończył jedynie szkółkę, o uniwersytecie ani marzył, a przecie został prezydentem i kraju przewodnikiem. Podobne koleje przechodzili i inni wybitniejsi obywatele Stanów Zjednoczonych, z uniwersytetem żadnej niemający styczności, a jednak nie brak tam ludzi we wszystkich zajęciach przy pomocy których cała społeczność wzrasta w dobrobyt i potęgę nieznaną Europie.

Od tej poważnej kwestyi, godnej pilnego rozpatrzenia, przejdę do innej... mniej może ważnej ale milej i wielce pocieszającej. Oto w okolicach Warszawy w jednej z karczem tytułującej się oberżą, wykryto jeszcze w roku zeszłym cud piękności w osobie córki szynkarza.

Wieść o pięknej szynkareczce rozeszła się szeroko i pod różnemi pozorami, mnóstwo młodych i starych zjeżdżało się oglądać ową piękność.

Wszyscy przyznawali, że pochwały i zachwyt nie były przesadzone a rzeczywistość przechodziła oczekiwanie.

Nic dziwnego, że nasza piękność stała się przedmiotem zabiegów matrymonialnych i... zdobywczych.

Dziewczę poczciwie wychowane, przyjmowało dość mile hołdy oddawane urodzie, lecz wszyscy kosza dostawali.

Nareszcie i w szynkareczce serce przemówiło, a tym wybranym jest p. $*_**$ zamożny obywatel z Wołynia.

Młody człowiek oświadczył się o rękę „piękności" i został przyjęty.

Narzeczona ma biednych rodziców i trzech braci, którzy postanowili na piękności zrobić interes, więc przyszłego szwagra dalejże molestować o podarunki pieniężne.

Rozkochany młodzieniec, wystawił już formalny przed rejentem oblig, że w dniu ślubu swego z obecną narzeczoną, rodzinie jej wypłaci 25,000 rs.

Słuszność nakazuje wyznać, że piękna szynkareczka do tego wyzysku wcale nie należała, a nawet oburza się na swoich braci, którzy w podobny sposób postąpili.

Wszak prawda, że to miła bardzo wiadomość, szczególniej dzisiaj, gdy wszystko ceni się według wagi złota, a bez rubla prawie przejść przez ulice nie można. Miłość więc przesąd zwyciężyła, któremu jakoś coraz bardziej rogów przycinamy, biorąc nawet rozum do pomocy.

Niedawno bowiem, jedna z przedstawicieli dawnej tak zwanej dobrej szlachty, osoba jak twierdzą bardzo zamożna, założyła w Warszawie skład przyborów malarskich, materyałów pismiennych, malowideł na porcelanie i t. p. a nawet cygar i papierosów i w sklepie tym siedzą kolejno matka i córki, osobiście obsługując publiczność.

Interes ten mniej jest interesem a więcej manifestacyą przeciw przesądom społecznym, więcej upowszechnionym niżby kto sądził.

Niedawno świeży dał tego dowód jeden z kupców tutejszych, który dowiedziawszy się, że córka lokaja chodzi do tej samej szkoły co i jego córeczka, oburzony najokropniej udał się natychmiast do przełożonej, żądając aby dziecko lokaja zostało wydalone.

Gdy w odpowiedzi oświadczono iż tego nie spełnią, handlowy arystokrata nie mógł się dosyć nadziwić temu dziwactwu przełożonej.

W Belgii socyalistyczne ruchy, Bogu dzięki, uspokoiły się a według śledztwa, tak tam jak w Anglii przeprowadzonego, głównie wszczęła je gawiedź do najniższej klasy społecznej należąca, dla której wszelkie nieporządki z nadzieją rabunku, zawsze są wielce pożądane. Przypuszczenia podszeptów zagranicznych pieniędzmi popartych, pragnących cały świat zawichrzyć, aby odwrócić od siebie uwagę, są wielce prawdopodobne. Wybryki przytem lekkomyślnych wielce się do ich powstawania przyczyniają. Na przykład w Paryżu założony został przez modystkę, panią Ledble, magazyn psich strojów, w którym nadto dokonywa się strzyżenie arystokratycznych pudelków, względnie do pory roku i mody. Obecnie najmodniejszy strój dla piesków stanowią różnokolorowe obróżki, oraz flanelowe czapraki z dzwoneczkami.

I cóż na to powie, bosy, nagi i głodny pracownik, gdy przeczyta szyld z odpowiednim tytułem i zobaczy psiaka elegancko ubranego i siedzącego w powozie przy pani równie modnie wystrojonej?

Z New-Yorku o wzburzeniu chłopców używanych do pakowania obwarzanków donoszą co następuje.

W jednej z nowojorskich piekarni obwarzanków 30 chłopców od lat 12 do 15 urządziło zmowę. Zadaniem chłopców jest pakowanie obwarzanków do pudełek blaszanych, a robota ta zajmuje im czas od godziny 7 rano do 5 i pół popołudniu, za co dostają 3,50 dolarów tygodniowo. Przed kilku dniami wszyscy chłopcy, z wyjątkiem trzech, porzucili robotę, opuścili budynek fabryczny i odbyli na chodniku zgromadzenie, na skutek którego wydelegowaną została do nadintendenta deputacya, żądająca 4 dol. płacy tygodniowej i zredukowania godzin roboczych do ośmiu dziennie. Nadintendent przyrzekł przedstawić żądania nieletniej deputacyi, ponieważ jednak do godziny 5 i pół popołudniu nie otrzymali chłopcy odpowiedzi, wypędzili trzech swoich pracujących kolegów z fabryki i wydali okólnik, wzywający towarzyszów, aby żaden nie odważył się żądać roboty w owej piekarni.

Tak więc jakoś wszystko w porządku społecznym obluźnia się i domaga zmian często bardzo sprawiedliwych. Nawet z kobiecego świata dochodzą wieści, o jakich przedtem nikomu się nawet nie marzyło:

Pewna Francuzka, pani Astie, posprzeczała się z miss Shelby, Amerykanką o wyższość doktorek francuzkich nad amerykańskiemi. Sprzeczka przyjęła tak gwałtowny charakter, że pani Astie rzuciła pannie Shelby w twarz rękawiczkę. Obelga podobna mogła być tylko zmyta krwią, przeto czterech prawdziwych yankesów stanęło za sekundantów i obrało jako broń szpady. Pojedynek odbył się według wszelkich prawideł, miss Shelby otrzymała lekkie zadraśnięcie w rękę i wymaganiom honoru stało się zadość. Rezultat ten, według logiki pojedynkowej, rozstrzygnął kwestyę sporną na korzyść doktorek francuzkich.

Coś w innym rodzaju ale z podobnie wojowniczą butą, podczas posiedzenia rady gminnej miejscowości Granagliane, nieopodal od Bolonii położonej, wpadła do sali gromada kobiet, w celu zaprotestowania przeciw odroczeniu budowy drogi z Lustrolo do Camanna. Rozgniewane kobiety powybijały okna, powyłamywały drzwi, połamały ławki i krzesła, a w końcu zbiły burmistrza i radców gminnych, którzy po krótkiej bezskutecznej obronie uciekli. Po długich usiłowaniach udało się nareszcie policyi przywrócić spokój.

ROZMAITOŚCI.

Wieczerza rozwodowa jest najnowszym wynalazkiem na polu życia towarzyskiego Australii, jak donosi „Sidney-Bulletin". Z chwilą, gdy wymówione zostało decydujące słowo, obie strony (skarżąca i oskarżona) zapraszają świadków, adwokata i sędziego na wieczerzę rozwodową.

Była panna młoda przybywa w towarzystwie służebnic swoich, które zazwyczaj świadczą przed sądem, że pani ich w nieobecności małżonka nie przyjmowoła żadnych odwiedzin. Były pan młody sprowadza z sobą swoją służbę (woźniców i lokajów). W torcie rozwodowym, podawanym podczas biesiady, znajduje się złamana obrączka ślubna, pokryta całunem z kwiatów, znanych pod nazwą „niezapominajki" i „gorącej miłości". Zdobią ją również suszone i prasowane kwiaty, zbierane starannie w czasie małżeństwa. Znajdują się przy uczcie pantofle, rzucane za powaśnionemi,

gdy takowi po wieczerzy odjeżdżają w osobnych powozach. Są stosy ryżu, mające wyobrażać symbolicznie wzmaganie się i zmniejszanie miłości w piersi ludzkiej. Nie brak szampana, wyrażającego, że małżeństwo zaczyna się gwarnie, jakby z hukiem, rozpryskuje się jak piana i niby męty opada na dno szklanki.

Z dziedziny humorystycznej.

Dowiadujemy się, powiada Kuryer Świąteczny, że lada dzień przyleci z zagranicy, notabene przez nikogo nie sprowadzony, przepyszny śpiewak... słowik. Nie ma on wprawdzie w swym gardziołku wysokiego *cis*, aleć nie ten ton choć niezwykły stanowi śpiewaka, bo lada piszczałka go posiada a nikt karku nie łamie dla jej słuchania.

Ponieważ z obczyzny doszły wieści, że p. Bismark już od dwóch tygodni nie wyrzekł ani jednego zjadliwego słówka przeciw Polakom, w uznaniu zapewne tej wstrzemięźliwości, Kur. Świąt. powiada:

Pewien wielki myśliciel, z uwagi że Prusacy dostarczają nam śledzi, a my im tłustych wieprzy, proponuje ażeby dawne przysłowie: kto na ciebie kamieniem ty na niego chlebem, zamienić na: kto na ciebie śledziem ty na niego wieprzem.

Pomysł wielce trafny... byle z praktycznem jego zastosowaniem nie czekać i nie zwlekać.

Windhorst najzaciętszy wróg ks. Bismarka jest tak małego wzrostu, że sięga zaledwie po pas kanclerzowi. Z lat dawnych, kiedy ten nasz obrońca był jeszcze słuchaczem prawa, jeden z jego kolegów silny i wysoki, wyśmiewał często drobnego Windhorsta, ten jednak nigdy nie został dłużnym w odpowiedzi i sprzeczki pomiędzy nimi zawsze się kończyły zwycięztwem słabszego fizycznie. Przy jednem takiem zajściu Goliat widząc, że słaby fizycznie mały Dawid znowu bierze górę, przystąpił do niego, podniósł go jedną ręką i rzekł:

— Słuchaj, jeżeli zaraz nie umilkniesz, to cię malcze razem z twoim wielkim rozumem do kieszeni wsadzę.

— Wsadź mnie lepiej do swej głowy, bo tam masz więcej próżnego miejsca — brzmiała odpowiedź.

Żalą się Niemcy na intrygi Słowian, że im coraz bardziej stają w gardle kością. Rzeczywiście, niegodziwość to wielka, najczarniejsza w świecie intryga i niewdzięczność nie dać się połknąć ostrzącym na to zęby. Niedawno poseł czeski Gregr, w parlamencie wiedeńskim z mównicy przemawiając piorunował przeciw Niemcom nic słów nie kryjąc pod osłony salonowej dyplomacyi. Jestto mówca satyryczny, cięty, wyrzucający z siebie słowa ostre jak sztylet, zwłaszcza gdy puścił wodze wrodzonej nienawiści do plemienia germańskiego. Podczas tej mowy sala sejmowa wrzała jak kocioł szumiący parą szczelnie w nim zamkniętą, a gdy skończył powstała taka kłótnia, wrzask, chałas i wymyślanie, że nikt nic nie mógł zrozumiéć.

Humorystyczne to zajście, skończyło się tragicznie, bo wyzwaniem Niemca przez Czecha na rozprawę honorową zakończoną jednak pojednaniem. Prawda więc zawsze w oczy kole a Niemcom podwójnie jak z tego widzimy.

Pismo X. powiada Mucha, zawiadamia, że w jego redakcyi znajduje się do obejrzenia... cielę o dwóch głowach. Mój Boże! że też nikt z członków redakcyi nie zlituje się nad biednem cielęciem i nie weźmie jednej głowy... dla siebie. Lepsza przecieć głowa choćby i cielęca, niż... żadna.

Humoryści nasi na chwilę rozstawszy się z Bismarkiem, rozłożyli na kowadle swego dowcipu niektóre osoby co przez jakiś czas zwracały na siebie powszechną uwagę.

Najwięcej przycinków od Muchy dostało się Hermanowi, którego zręczność kuglarska tłumy ściągała na widowiska.

Jako owce Panurga,
Pędzą starzy i młodzi,
Magia górą a reszta,
Nikogo nie obchodzi.

Jedną piosnkę wciąż słychać,
Od południa do rana:
— Ja widziałem Hermana,
Ty widziałeś Hermana...

Po odjeździe też jego, nieomieszkano wygłosić mu pożegnanie, jako wybornemu eskumatorowi rubli:

Tyś mydło sprawił naszej publice,
Zabrałeś grosza parę tysięcy,
Więc cię całujem w szanowne lice,
Jedźże do dyabła i nie wróć więcej.

Powiadają, że pewna gromadka młodzieży, zachwyconej przedstawieniami Hermana, miała chętkę ozdobić go publicznie wieńcem laurowym. I byłaby z pewnością zamiar ten tak wielkiej doniosłości spełniła, gdyby nie domysł, że powzięła go pod wpływem kwalifikacyi do lecznicy Pasteura, gdzie też ich natychmiast wyprawiono.

— W jakim wieku, pytała córka matki, powiada Kuryer Świąteczny, mężczyzna już jest za stary na męża?

— Bogaty mężczyzna, odrzekła mama, nigdy nie jest za stary na męża.

Kto wie czy to nie prawda.

ZAWIADOMIENIE.

Przeglądu pedagogicznego wyszedł z druku Nr 7 i ten zawiera: 1. O stosunku pedagogiki do higieny napisał prof. Dr. H. Łuczkiewicz, str. 193.—2. Program postrzeżeń psychologiczno-wychowawczych nad dzieckiem, od urodzenia do 20 roku życia, p. J. Wł. Dawida (ciąg dalszy) str. 199. — 3. Głosy Nauczycieli i Wychowawców. I. Kilka uwag mogących się przydać przełożonym szkół i nauczającym, podanych p. A. I., str. 207. — 4. Dwie lekcyje składni łacińskiej. O spójniku cum czyli o trybach i czasach używanych w zdaniach ubocznych z tym spójnikiem, p. S. W., str. 209. — 5. Krytyka i bibliografija: a) Rozmowy o dawnych dziejach, przez Ernesta Sulimczyka Swieżawskiego, ocenił Edward Bogusławski, b) Przegląd literatury zagranicznej (dokończenie) przez S. W., str. 215—224. — Dodatek: Zadania na ułamki S. Dicksteina, od strony 153 — 160.

PRZYJACIEŁA DZIECI

numer 16 wyszedł z druku i zawiera:

Gawędka brata z siostrą. — Pomnik Krzysztofa Kolumba (drzeworyt). — Wiosna (wiersz). — Opowiadanie z przeszłości.—Chłopiec maziarza.— Pobyt w Gabonie (z drzeworytem).—Kapitan Ferragus. Dodatek: Z pamiętników wędrowca (z drzeworytem). — Pszczółka (wiersz). — Gadułka. — Antoś i Kruczek (wiersz).

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 3 Апрѣля 1886 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (nowy 26).

Dodatek.

Opis do N-ru 16.

N. 1—4 i 16. Ubrania domowe dla dzieci i niedorosłych panienek.

N 1. Suknia z kapturkiem dla dziewczynki lat 5—7.

Do sukienki z trykotu jasno bordo, kołnierzyk stojący, mankiety i podszewka w kapturek dane były z cheviotu białego w paski różnokolorowe. Przy długim, luźno wcinanym staniku, z przodami skośnie zapinanemi, zwierzchni materyał szeroko zachodzącej prawej połowy przodu, jest suto nadmarszczony. Spódniczka której przyszycie przykrywa gruby sznur kręcony, z tyłu złożona jest w dwie podwójne, 10 cent. szerokie kontrafałdy, a z przodu i z boków w fałdy plisowane 3 cent. szerokie, z boku przy zapięciu stanika zostawia się 9 cent. gładko, a brzegi podłużne spódniczki zakłada się jeden na drugi i zdobi guzikami. Kapturek w górze 6 cent. szeroko wywinięty, do dołu zwężony, tylko o 4 cent. krótszy od stanika, przyczepia się nieznacznie do niego. Kokardy na ramionach ze wstążki atłasowej, 2 cent. szerokiej.

N. 2. Sukienka bluzkowa dla dziecka lat 1—2.

Pod długi, z tyłu na kryte guziczki zapinany, luźno wcięty stanik daje się gładką podszewkę z szytyngu, na której zwierzchni materyał układa się w górze w grupy zakładek przystębnowanych do podszewki w kształcie karczka 9 cent. długiego. Grupy złożone z trzech, $^3/_4$ cent. szerokich zakładek, przedzielane są odstępami $2^1/_2$ cent. szerokiemi, na których naszyte są patki pluszowe, spiczasto zakończone; na spódniczce plisowanej 20 cent. długiej, takież patki naszyte są co czwarta fałda. Przyszycie spódniczki do stanika zmarszczonego u dołu, przykrywa szarfa 16 cent. szeroka, złączona z boku węzłem podwójnym.

N. 3 i 16. Suknia z dwojakiego materyału dla niedorosłej panienki.

Obok grubo nitkowych wełnianych materyałów z dopasowanemi szlakami, wiosenna moda upowszechnia materyały w pasy, które używane są albo same, albo w połączeniu z gładkim materyałem. Na modelu do ryc. 3 i 16 pasy na tle piaskowem składały się z prążek bronzowych, ponsowych i szafirowych. Zwierzchnią spódnicę, z boków i z tyłu sfałdowaną, wszywa się w pasek razem z podszewkową. Przednią draperyę układa się z bryta prostego, 140 cent. długiego a 100 szerokiego, z brzegów bocznych do 20 cent. sfałdowanego, z jednej strony przyszytego na spódnicy przy wszyciu w pasek, z drugiej w odstępie 28 cent. od wszycia w pasek, podchodzącego pod draperyę tylną. Tylną draperyę, mającą 130 c. szerokości a 115 długości, sfałdowaną w górnym brzegu do 12 cent. przyszywa się z prawej strony rozporka do paska spódnicy, a brzeg boczny z lewej strony, także do 12 cent. sfałdowany, przypina się na haftki do baskiny plecków. Brzeg boczny prawy, gładko spuszczony, przyczepić nieznacznie do spódnicy. W staniku pasy idą podłużnie, jak to ryc. 3 i 16 wskazują. Razem z prawą połową przodu kraje się ranwers 30 cent długi, w górze 13 cent. szeroki, gładkim materyałem podszyty, przy lewym przodzie dodaje się na część 17 cent. długą, na wierzch zachodzącą. Żabot, mankiety i kołnierzyk stojący z materyi szafirowej fałdowanej. Guziki ozdobne dwojakiej wielkości.

N. 4. Żakieta i majtki dla chłopczyka lat 5—7.

Na staniku podszewkowym do którego przypięte są majtki za kolana dochodzące, naszyty jest w górze plastron, wąziutką złotą plecionką. Pod otwarte przody żakiety dodane są trochę krótsze części kamizelkowe, zapięte na złote guziczki. Kołnierz marynarski zdobią gwiazdy haftowane złotym bajorkiem. Model ubrania odrobiony był z bronzowego cheviotu.

N. 6. Wazonik szklany do bukietów, ozdobiony kwiatami z rozmiękczonej w gorącej wodzie masy gutaperkowej i wygniatanej w palcach w podobny sposób, jak kwiaty woskowe.

N. 7—9 i ryc. 8 w N. 17. Blat haftowany do stoliczka.

Postument do stoliczka przedstawionego na ryc. 8 w N. 17 zrobiony był z prętów trzcinowych, bronzowo lakierowanych; cztery skrzyżowane nogi 70 cent. wysokie, złączone są prętem poprzecznym, 49 cent. długim. Ryc. 8 w N. dzisiejszym przedstawia oddzielnie blat bogato ozdobiony, mający 57 cent. długości a 40 szerokości, z kantami sciętemi na 9 cent. W pokrycie stoliczka z zielono oliwkowego jedwabnego pluszu wszyte są z brzegów paski $7^1/_2$ cent. szerokie z blado niebieskiego atłasu, mające przy stronach podłużnych po 30, a przy poprzecznych po 12 cent. długości. Czarna aksamitka 1 cent. szeroka, wyszyta złotem, przybita jest złoconemi gwoździczkami na przyszyciu atłasu i nad sciętemi rogami, z których tworzy sześciokąt. Na tych sześciokątach wyhaftowane są ściegiem płaskim, jedwabiami i włóczkami do cieniu bukieciki, do których wzór w naturalnej wielkości dajemy na ryc. 9. Do haftu użyte były cztery cienie czerwonawo lila z włóczki i jedwabiu, jedwab ciemno żółty, bronzowy i jasno niebieski; dwa ostatnie na środek kwiatu obwiedziony sznureczkiem świecącym kręconym, koloru miedzianego, którym także odznaczone są żyłki na liściach. Pręciki w kwiatach, wąsy i gałązki robić nitką złotą. Większy bukiet na środku blatu ułożony jest z takich samych kwiatów i liści i haftowany takiemi samemi kolorami. Na pasach atłasowych dana aplikacya z kwiatów i liści ze złoconej skóry, wyciskanych i wycinanych. Kontury kwiatów obwiedzione są sznureczkiem złotym, a żyłki na liściach wyciśnięte, wyszyte bajorkiem złotym w sposób wskazany na ryc. 7. Brzegi blatu zdobi frendzla kwaścikowa 8 cent. szeroka, w kolorach haftu, przybita większemi złoconemi gwoździkami.

N. 10. Ubranie ranne z czepeczkiem upiętym z chusteczki.

Czepeczek upina się na fasoniku ze sztywnego tiulu, złożonego z czółka 6 cent. szerokiego i 30 cent. długiego, i z wszytego w nie denka 13 cent. wysokiego a 17 szerokiego. Na fasonik zakłada się prostym brzegiem do przodu chusteczka biała atłasowa w deseń różnokolorowy, mająca 42 cent. w kwadrat. Na środku z tyłu chusteczka ułożona w drobne fałdy, trochę w górę podniesione i do brzegu fasonika przyczepione; zbywającą szerokość składa się z boków w trzy fałdy w ten sposób, ażeby spiczaste końce spadały do tyłu.

N. 11—15. Czapeczka i kaftaniczek szydełkowy dla małego dziecka.

Bardzo dogodną i ciepłą, a jednak lekką i miłą czapeczkę z włóczki pompadour różowej, zaczyna się kółkiem z 7 o. łań., obrobionem 15 sł., a dalej robi się w szlimak przybierając tak, żeby denko gładkie, okrągłe, miało 28 cent. średnicy, brzeg wkoło obrobić pikotami, podług próbki ryc. 15. Formę nadaje się czapeczce przez przewleczenie wstążeczki różowej atłasowej, 2 cent. szerokiej, której dwa kawałki 90 cent. długie, złożone we dwoje, zaczyna się przewłóczyć w trzeci rząd słupków od środka przodu, dalej stopniowo do środka z tyłu podnosi się do 8—10 rzędu, przyciąga podług główki i związuje z przodu i z tyłu na kokardę. Końce do związania pod brodą mają po 26 cent. długości. Kaftanik z białej włóczki ze szlaczkiem z włóczki różowej pompadour, robiony był ściegiem wskazanym na ryc. 14, zaczynając od góry i przybierając stopniowo z boków do dołu, podług formy.

N. 21—22. Rękawiczki do powożenia dla panów, robione z włóczki angielskiej mienionej w kolorze bronzowym i różowym, na drutach.

Dla lepszej ochrony ręki rękawiczki podszywa się skórą bronzową od spodu, zacząwszy od szwa dużego palca w górę.

N. 23—25 i ryc. 36—37 w N. 17. Kapa do osłonięcia się od kurzu w powozie. Haft na kanwie ściegiem kwaścikowym.

Dokładny opis kwaścikowej roboty podaliśmy w ostatnim kwartale Tyg. Mód z r. 1884, dziś dla przypomnienia dajemy próbkę tego ściegu na ryc. 25, a deseń na ryc. 23. Model do ryc. 24 składał się z pasów flanelowych ciemno i jasno piaskowych, naprzemian haftowanych i gładkich, 32 cent. szerokich. Kwaściki robione były razem 3 lub 4 nitkami włóczki hamburgskiej trawno zielonej, a ściegi pojedyńczo oznaczone na deseniu włóczką blado niebieską, ściegiem dzierganym. Po skończeniu roboty spaja się pasy gładkie z haftowanemi, ściegiem wskazanym na próbce ryc. 36 albo 37 w N. 17. Pod całą kapę daje się podszewkę z satynki, a brzegi obejmuje się 4 cent. szeroką, stębnowaną listewką z flanelki.

N. 26. Chusteczka kamizelkowa.

Środkową część chusteczki stanowi tak dziś modny haft turecki, brzegi pokrywają pasy aksamitne marynarskiego koloru, 38 cent. długie, w górze 6 i pół cent. szerokie, w końcach stopniowo zwężone. Kołnierzyk stojący aksamitny, objęty jest w górze wypustką białą atłasową, oszytą złotemi perełkami.



Ubrania domowe.

N. 1. Sukienka z kapturkiem dla dziewczynki lat 5—7. N. 2. Sukienka bluzkowa dla dziecka. N. 3. Suknia z dwojakiego materyału dla młodej panienki. Patrz ryc. 16. N. 4. Ubranie dla chłopca lat 5—7.



N. 5. Haft stalowy. Opis w N. 17.

N. 32. Ubranie spacerowe z paletocikiem obcisłym.

Sprzecznie od wyłącznie modnych w jesieni paletocików i okryć luźno wcinanych, wiosenna moda przynosi nam paletociki ściśle dopasowane do figury, krajane podług formy stanika. Do paletocika z cheviotu blado zielonego w różnokolorowe nitki przerabianego, w kapturek dana jest podszewka z ciemno oliwkowego pluszu. Kapelusz czarny koronkowy, ubrany wstążką i piórami ciemno bordo.

N. 33. Ubranie balowe z pasem z kwiatów.

Z takich jak pasek maków i złotych kłosów ułożony jest wianeczek na głowę i bukiet do bawetowego, z tyłu sznurowanego stanika atłasowego. Berta i draperya z jedwabnego tiulu.

N. 27. Sukienka z vêtement dla panienki lat 11—13.

Do ciemno zielonej pluszowej spódniczki, vêtement z boków podpięte, z tyłu zapinane, zrobione było z przejrzystego, jasno popielatego wełnianego materyału. Do przodów i pleców zmarszczonych w górze i kilka razy przemarszczonych na wcięciu w pasie, dodany karczek pluszowy w ząb ścięty. Rękawki przymarszczone wszyte w szeroki ręka.w pluszowy. Guziki srebrne

N. 28. Sukienka z długim stanikiem dla dziewczynki lat 11—13.

Na luźno wciętej gładkiej podszewce przody stanika przy zapięciu na guz iki przemarszczone są kilka razy w górze i na wcięciu w asie. Brzeg stanika objęty wypustką z materyi. Spódniczka szeroka ozdobiona kilku zakładkami. Szarfa z szerokiej wstążki. Model odrobiony był z wełnianego materyału w piaskowym kolorze, kołnierzyk i mankiety z cienkiego białego płótna.

N. 31 i 40. Ubranie z hiszpańskim kaftaniczkiem i uczesanie w pukle. Zobaczyć uczesanie z tyłu na ryc. 40.

Do spódnicy z ciemno zielonej faille dodany fałdowany bluzkowy stanik z żółtawo białej surah, ze spuszcznną wkoło baskiną, z rękawami szerokiemi, przy ręce w pasek wszytemi i z kołnierzem wykładanym. Bluzka obciśnięta jest w pasie atłasową zieloną wstążką, z której zrobiona także krawacikowa kokarda. Dopełnienie ładnego salonowego ubrania stanowi krótki hiszpański kaftaniczek, zrobiony z zielonego pluszu oszyty z brzegu grubym sznurem jedwabnym. Do modnego uczesania włosów odczesuje się włosy przednie luźno w górę, przytrzymuje złotą obrączką i wiąże na czubku głowy. Następnie z przednich i z tyłu w górę podczesanych włosów, upina się pukle sposobem wskazanym na rycinie 31 i 40.



N. 7. Kwiat skórzany do ryc. 8.

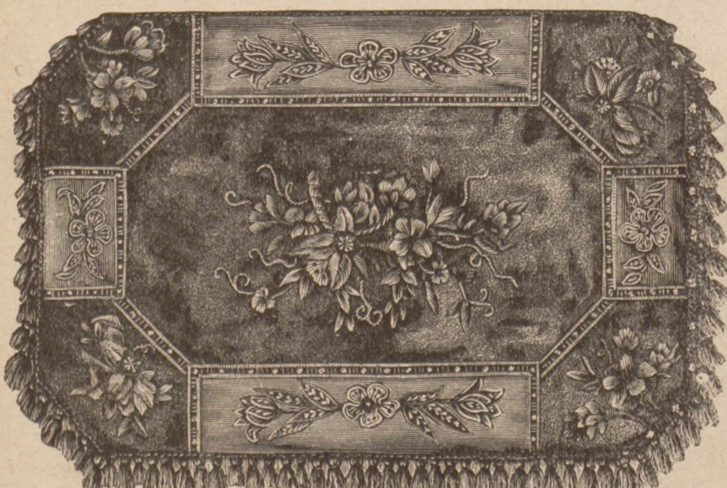


N. 6. Wazonik do kwiatów.



N. 10. Ubranie ranne i negliżyk z chusteczki.

N. 11. Kaftanik włóczkowy i czapeczka dla dziecka. Patrz r. 12-15.



N. 8. Blat haftowany do stoliczka. Patrz ryc. 7 i 9.



N. 12. Czapeczka szydełkowa dla dziecka. Patrz ryc. 11 i 15.



N. 13. Kaftanik szydełkowy dla dziecka. Patrz ryc. 11 i 15.

N. 37. Ubranie żałobne domowe albo spacerowe.

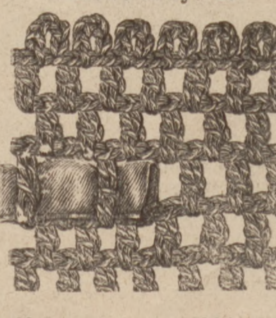
Suknia do lekkiej żałoby, odrobiona była z sukna i czarnego deseniowego wełnianego materyału boucle. Z pod otwar-



N. 9. Bukiecik haftowany do ryc. 8.



N. 14. Tło i ząbki szydełkowe do ryc. 13.



N. 15. Tło i ząbki do czapeczki szydełkowej r. 11—12.



N. 16. Plecy do ryc. 3.



N. 17. Plecy do ryc. 29 w N. 17.

tej z boku, szmuklerskiemi agrafami łączonej draperyi, widać spódnicę sukienną. Stanik z krótką baskiną z boku zapinany, zdobi

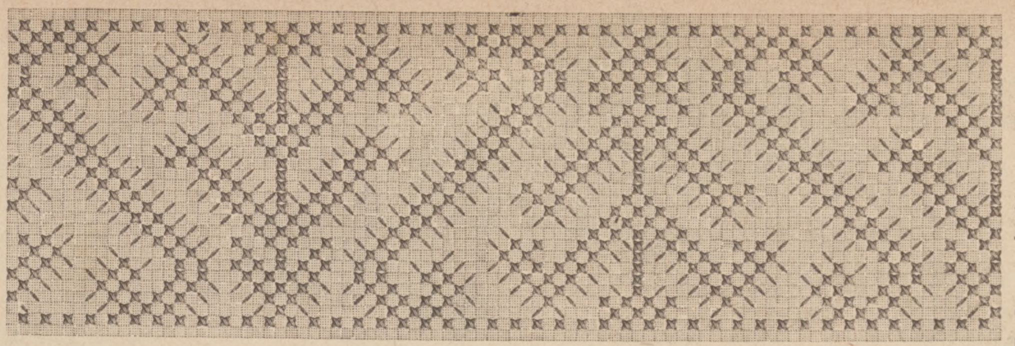


N. 18. Rozeta do ryc. 19.

wyszycie z grubego sutaszu dane na baskinie, kołnierzyku i mankietach.

N. 38. Ubranie wieczorowe do lekkiej żałoby.

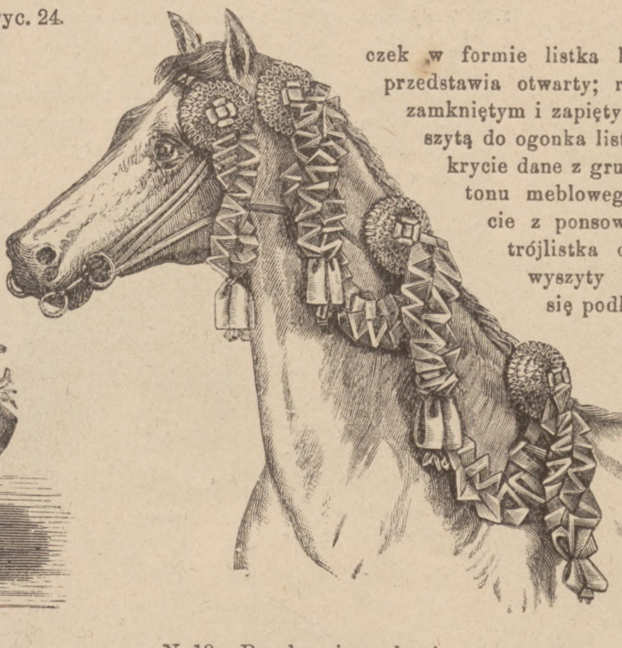
Do spódnicy jedwabnej zakończonej wąskiem plisowaniem, pokrytej gładkim fałdowanym tiulem, dodana koronkowa draperya, nierówno podpięta z boków pękami piór strusich. Krótka górna tiulowa draperya, zakończona jest z tyłu szerokiemi puklami i końcami. Stanik bawetowy aksamitny, z przodu sznurowany, dopełnia chusteczka szalikowa, kokardami przepięta na ramionach i krótkie rękawki tiulowe. Głowę zdobi pęk piór strusich i egretka dżetowa.



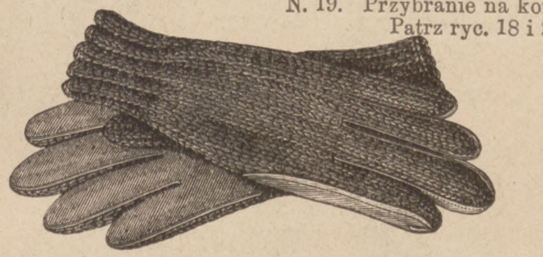
N. 23. Deseń do ryc. 24.



N. 20. Koszyczek do kwiatów.



N. 19. Przybranie na konia powozowego. Patrz ryc. 18 i 29—30.

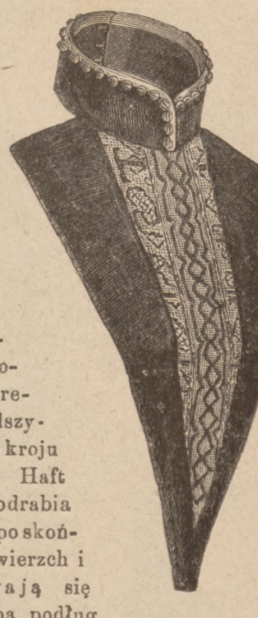


N. 21—22. Rękawiczki męzkie do powożenia.

suto nabufowanym; kokarda i końce do wiązania z szerokiej krepowej wstążki. Brzeg rondka objęty taśmą dżetową; skrzydełko dżetowe.

N. 3—5 i 13-14. Woreczek na jajka gotowane.

Zabezpieczający od stygnięcia jajka gotowane woreczek w formie listka koniczyny ryc. 4 przedstawia otwarty; ryc. 5 wskazuje go zamkniętym i zapiętym na haftkę przyszytą do ogonka listka. Zwierzchnie pokrycie dane z grubego deseniowego kretonu meblowego, wewnętrzne podszycie z ponsowej flaneli; wymiar kroju trójlistka dajemy na ryc. 14. Haft wyszyty filozelą kolorową odrabia się podług deseniu ryc. 3; po skończeniu haftu wierzch i spód zeszywają się wzdłuż ze sobą podług linii kropkowanej (na ryc. 14), następnie brzegi listka obejmują się wązką atłasową wstążeczką i trzy ząbki zeszywa się z sobą na 4 c. wzdłuż składając krzyżykiem do krzyżyka, dwukropkiem do dwukropka i gwiazdką do gwiazdki, przez co po wygięciu listków tworzy się w środku trójkąt liczący z brzegów po 22 cent. szerokości, podług linii kropkowanych na ryc. 14. W zagłębienie trojkąta dodają się przegródki na jajka, przemarszczane z kawałka niebieskiej flanelki, na przemarszczeniu składanej we dwoje, jak to wskazuje ryc. 13; w miejscach gdzie marszczenie krzyżuje się z sobą przyczepia się flanelę do dna woreczka. Ogonek listka 15 cent. długi, u dołu $2\frac{1}{2}$, u góry 6 cent. szeroki, dany z flaneli złożonej potrójnie.



N. 26. Kamizelka aksamitna.

N. 6—7 i 31. Czepeczek zdobny haftem stalowym. Patrz ryc. 5 w N. 16.

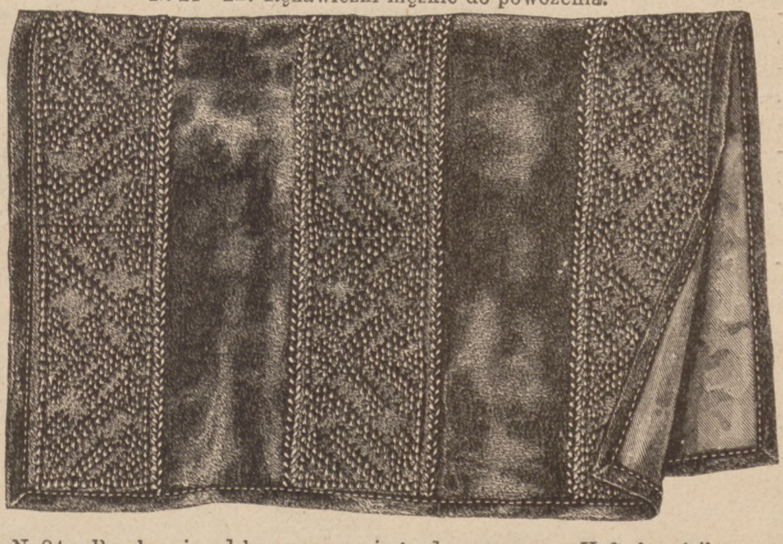
Ryc. 5 w N. 16 daje w naturalnej wielkości większą połowę desenia na haft stalowy, zdobiący nakształt dyademu czepeczek ryc. 7 i 31 lub stanowiący ubranko dyademowe, dopełnione tylko kokardą, jak to ryc. 6 wskazuje. Wykonanie haftu zbliżone jest do haftu maurytańskiego; deseń rysuje się na tle, kontury obwodzone są dwoma rzędami cienkiego stalowego sznureczka, danemi jeden przy drugim, przytwierdzonemi ściegiem dzierganym popielatym jedwabiem; sznureczek brzeżny zakładany jest w pikoty, gdzieniegdzie łączące się z sobą.

Opis do N-ru 17.

N. 1—2. Kapelusze żałobne.

N. 1. Kapelusz żałobny z siatką z perełek.

Wysoka prosta główka kapotki pokryta czarną matową materyą, przysłoniętą siatką z czarnych matowych perełek różnej wielkości. Rondko dyademowe przykryte drobną siateczką, ozdobione z brzegów rzędem dużych pereł. Na sutą wysoką kokardę i na końce do wiązania użyta czarna wstążka



N. 24. Przykrycie od kurzu w czasie jazdy powozem. Haft kwaścikowy patrz ryc. 23—25.



N. 27. Sukienka z vêtement dla panienki lat 11—13.



N. 28. Suknia z długim stanikiem dla panienki lat 11—13.

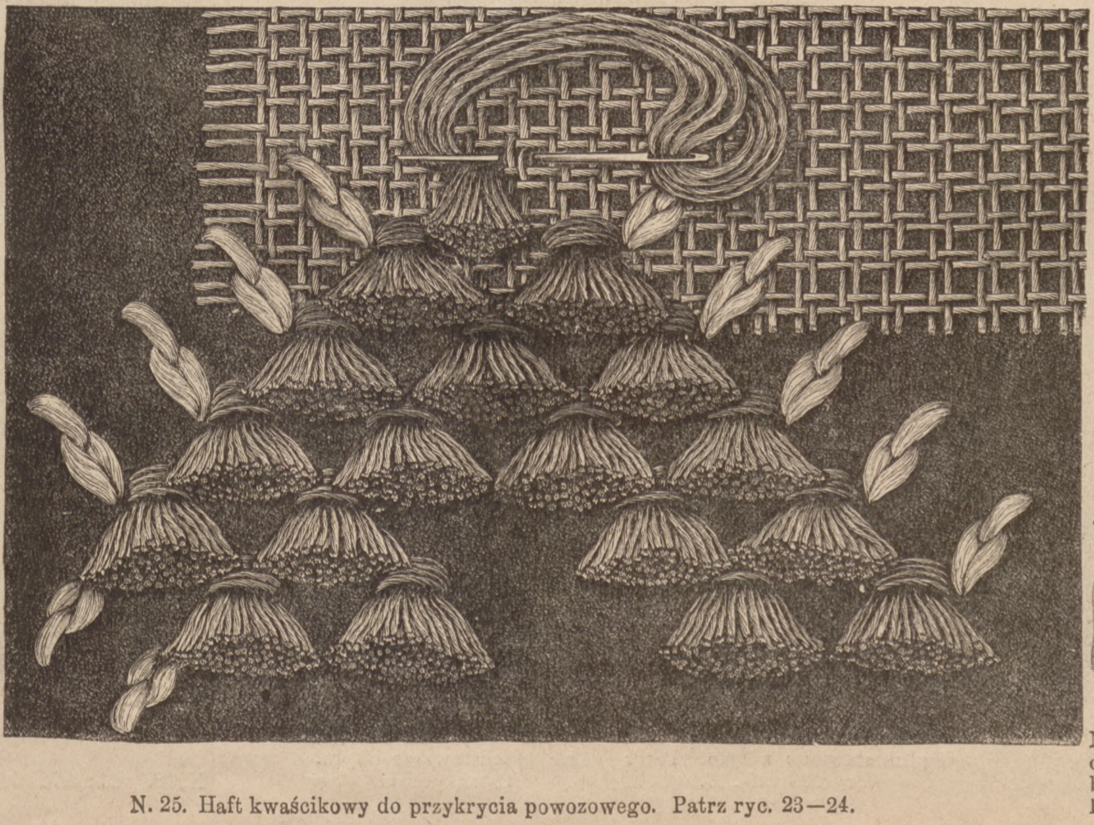
z brzegiem w pikoty; kitka dżetowa dopełnia przybrania.

N. 2. Kapotka żałobna krepowa.

Rondko pokryte gładko krepą angielską, główka zaś pokryta kawałkiem krepy w środku kilkakrotnie przemarszczonym i



N. 29. Składanie wstążki na wieszadła do ryc. 19.



N. 25. Haft kwaścikowy do przykrycia powozowego. Patrz ryc. 23—24.

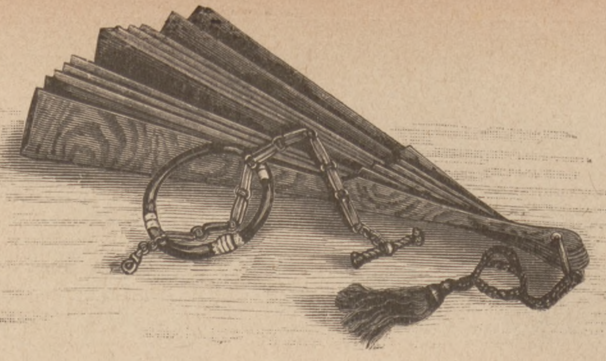


N. 30. Wieszadło do rozety i przybrania konia. Patrz r. 29 i 18-19.

Deseń zapełnia się bajorkiem stalowym, ciętym na drobne kawałki, przyszywane w różne strony. Tło między deseniem wycina się starannie po skończeniu haftu. Ryc. 7 i 31 dają wzory zastosowania takiego haftu do czepeczków z denkiem aksamitnem; wymiar i krój wskazuje ryc. 11, brzeg przedni zakłada



N. 31. Ubranie z hiszpańskim kaftanikiem i uczesanie w pukle. Patrz ryc. 40.



N. 34. Wachlarz czarny do żałoby.

N. 35. Bransoletka srebrna czarno emaliowana, do żałoby.

N. 36. Łańcuszek do zegarka srebrny emaliowany czarno.



N. 32. Paletocik wcinany.

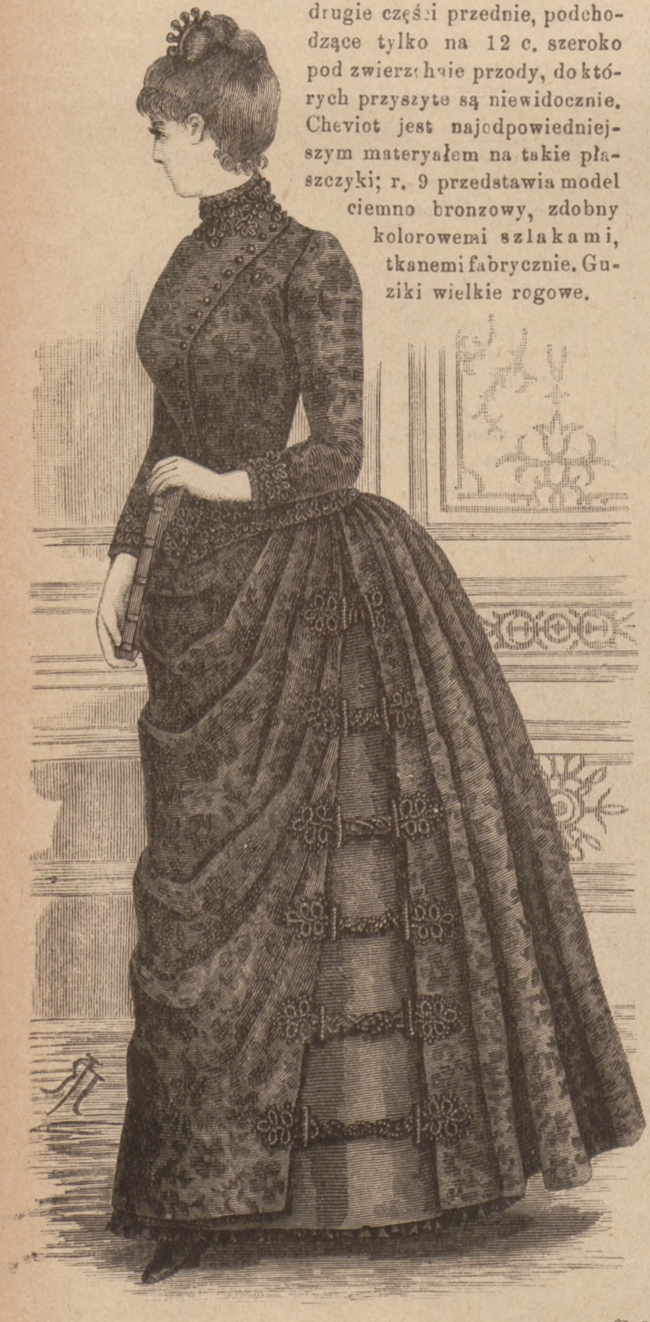
się gwiazdką do gwiazdki i dwukropkiem do dwukropka w fałdę 9 cent. szeroką i ścina okrągło z brzegu; tylny brzeg złożony w płaską podwójną kontrafałdę 2½ c. szeroką. Brzegi czepeczka podszytego sztywnym muślinem i fularem, zakończone są sznurem stalowym. Ryc. 6 przedstawia dyadem haftowany, podszyty czółkiem ze sztywnego tiulu w środku 8, w gońcach 2 c. szerokiem, 26 długiem, nad czołem zaokrąklonem i pokrytem zwierzchu aksamitem. Kokarda z wstążki 8 cent. szerokiej.



N. 33. Ubranie balowe z kwiatami.

N. 9. Płaszczyk formą burnusa.

Krój tego płaszczyka tem różni się od formy zwykłej burnusowej, jaką podawaliśmy poprzednich lat w Tyg. Mód, że ma dodanę od spodu drugie części przednie, podchodzące tylko na 12 c. szeroko pod zwierzchnie przody, do których przyszyte są niewidocznie. Cheviot jest najodpowiedniejszym materyałem na takie płaszczyki; r. 9 przedstawia model ciemno bronzowy, zdobny kolorowemi szlakami, tkanemi fabrycznie. Guziki wielkie rogowe.



N. 37. Ubranie żałobne spacerowe lub domowe

N. 10. Paletot długi wiosenny.

Krając przody trzeba naddać materyału na fałdy złożone podług ryc. 10. Przy plecach i boczkach fałdy także zachodzą pod spód. Połotwarte rękawy zakończone skośnie ściętemi wykładami; kołnierz wykładany 5 cent. szeroki; kieszenie boczne przyszyte od spodu mają wykrój okrągły. Model paletota z piaskowego cheviotu w kratkę miał wielkie guziki drewniane w oprawie metalowej i z takimże deseniem.

N. 12. Ekran z haftem gobelinowym.

Złożony na kształt parawanika z trzech ścianek po 55 c. szerokich, 139 wysokich, z nóżkami 12 cent. wysokiemi; drewniane ramy ścianek 6 cent. szerokie oklejone są pluszem, w górze i z boku przybitym złoconemi gwoździkami. Model ozdobiony był trzema biustami: odaliski, neapolitańczyka i egipcyanki, haftowanemi ściegiem gobelinowym na kanwie włóczką gobelinową i filozelą dzieloną po dwie nitki. Ramy wokoło głów i dolną połowę ścianek zdobią palmy i rośliny egipskie.

(*D. n.*)



N. 39. Uczesanie „Recamier", przedstawione z tyłu. Patrz ryc. 33 w N. 17.



N. 40. Uczesanie w pukle przedstawione z tyłu. Patrz ryc. 31



N. 38. Ubranie wieczorowe do lekkiej żałoby.